(1)

„Wiosna pastorska”

I. Południe (1 ark.)
II. Jak Józio chciał (1 ark.)
III. Schronisko (2 ark.)
IV. Jaś i Herbata (2 ark.)
V. Na borach. (2 ark.)
VI. Pogrzeb Muzyki. (2 ark.)

11 ark.

I. Południe
II. Schronisko
III. Jaś i Herbata
IV. Jak Józio chciał.
V. Pogrzeb Muzyki.

Południe.
~~Miłość pasterska.~~

(Z cyklu: „Miłość pasterska”!)

~~Wojtek~~ Jacek z Zarębków wygnał woły na wierzch Czeski, na polanę rozkoszną, schyloną jedną połacią do słońca, ku południowi. Stało mu się w sercu ~~tak~~ wesoło, jak zawdy, gdy tu wyganiał. Śródpołudnie był, słonko wytoczyło się z poza ~~Pie...~~ Jaworzyny ~~[illegible]~~ i stało prawie nad czołem Turbacza, ciskając światło w roztoki, które się aż zapociły nagle od tej białości.

~~Rozejrzał się dookoła~~ Powiódł radosnemi oczyma dookoła po słonecznych wierchach, po zamglonym na zachodzie widmie Babiej Góry i ~~[illegible]~~, oparł się aż na potężnej ~~[illegible] łackie niziny, które~~ o łackie niziny, które poprzez wrzosy, zbłękitniałe, wydawały się rąbkiem dalekiego morza. A coś w nich, niby igły [illegible] lśniło. Starzy powiadali mu, że tam ~~musi być~~ Kraków. Radosną dumą porwany ~~[illegible]~~, zawiódł głośno:

„Hej!.. jak ja se zaśpiewam na środku polany –
Echo mi odegrają w Krakowie organy.!”..

Poleciało ku wierchom – zadzwoniło po bukowym lesie – zamilkło, rozniosło się po dalszych ubo-czach – i Jackowi zdało się, że słyszy echo do-byte z niewidzialnych dalekich organów. Zasłuchał się szczęśli-wym uśmiechem.

Zajął woły i popędził je ku południowi w cień krajn, aby się pasły. Sam zaś legł w słońcu na polanie i, sparty na łokciu, wygwizdywać sobie począł, a kierpcem wytupywać jakąś melodię. Po twarzy chodził mu uśmiech, niby kółka słoneczne

spod z gęstych liści, a w oczach migotały ogniki lekkomyślne, zdradzające swawolę. Bo też jeno swawolne myśli mogły się plątać po tej pysznej główce, żadna niejaka troska nie ściśnie jej.

Właśnie przyszło mi na pamięć, jak tam na tej polanie, jak to raz (z Józkiem, co go nas Hermy...) Matki Boskiej Zielnej przeniosłem ziemniaki w oczach Halżbiety, pasającej tam owce na przeciwległej ubocy, na Sukorze. I jak Halżbieta śmiała się — I i potem już ani pojrzeć na Józka nie chciała.

Skąd się mu wtedy tyle tej siły nabrało? Przecie to chłopiątko jak i Józek. Od kołka rośnie wołyniuje. A tak przymnie swojej siły — widziało się, że mimo nadeń karniejszego. I ukrócił go...

Przywodzi mi ony wszystkie wspomnienia: Jak się wzięli próbować ze sobą, zrazu niby żartem, a potem i naprawdę. Halżbieta stała opodal i śmiała się. Widziało mu się, że z niego śmieje się. To mu dodało sił. Jak nie zmurze — jak nie trzaśnie nim — aż ziemia jękła. Spojrzał tryumfująco na Halżbietę — ta się dalej śmiała — jeno serdeczniej.

„Hej, pocieszenie moje, kajże się obraca?
Że spod Obidowca owiecki nie wraca!"

Zaśpiewał sobie wysokim głosem, sam. I, przechylając głowę w tęsknem zasłuchaniu, popatrzał w stronę Obidowca — ku Suhorze. Patrzał długo, aż mu mgły zaszły w oczach, a miał ją w oczach, jak żywą, śliczniejszą aż, jak wtedy. Nagle zerwał się z ziemi.

— Czy ją też jest? Czy też już wyginęła?

Podszedł parę kroków wyżej i zapatrzył się bystro ku Suhorze. Lecz las zasłaniał polany — nie widać owiec, ani nic. Jakby się tu dowiedzieć... Stanął se mocno, oparł się pod bok, odkrzyknął i zawiódł głośno:

— Ou-ho-ho-ho-ho... ho-ho-ho-hu!

Zagrało potężnie — poniosło się ku przeciwległej ubocy. Jasiek nastawił ucha — nadsłuchiwał.

Niezadługo przywiało cienki głos z Suhory:

— U-hu! hu! hu!

Jest, Poznał jej głos odrazu. Uśmiechnął się, jakby ją na oczy ujrzał. I z tej radości zawiódł:

„Hej!.. jak ja se zaśpiewam, jak ja se zawiodę
Usłyszy mnie dziewczę, choć najdalej będę.!"

Mało mu się widziało — dodał:

„Hej!.. jak ja se zaśpiewam — puszczę głos po lesie
Pozna mnie dziewczyna — wiatr jej doniesie..!"

Długo grało po lasach, po uboczach, aż skoro zacichło dozwaku, porykiwało z Suchory:

„Hej!.. wtedy, jak cię wtedy, chłopczyku pomnę,
Kiedyś bucki ścinał, a ja owiecki gnała..."

Jaśkiem aż wstrząsło — jakby tu wiatr dmuchnął, nie melodya tęskliwa.
— Dyć tak było. Jak się to zda i śpiewkam ... Ino oczach stanęły mu te liście bukowe, na których se ją przyniewolił i te owce białe, które ich obstąpiły jako świadki...

Dużo miłośniej jakby głosem mocniej zaśpiewał:

„Hej!.. powiedz-że mi powiedz, moje kochanecko,
Z za którego wierchu wychodzi słonecko..."

Jeszcze nie zgasły echa dźwięczne, gdy od Suchory przyszło:

„E jakże ja ci powiem, kiej ja nie widziała —
Słonecko wschodziło — to ja jesce spała.."

Stojąc, oparty na ciupadze, z ustami rozchylonemi słowa ... miał chwytać i usnął, jakoby ta melodya przyniosła mu zapach siana, na którym spała...

Nie miał już woli śpiewać. Obejrzał się za wołami... Pasły się w krzju, w cieniu buczków, okalających polanę.

Legł na ziemi do słońca i pomyśl sobie znowu zacząć przyśpiewować, ale mu nie szło. Ostatnych ... zleniwienie, ... o tym czasie. Zamarzł, gdy oczyma zmęczonemi dokoła wodził, że i woły powolniej trawę skubią — jak od niechcenia.

Słońce przetoczyło się z nad Turbacza

ku Obidowcowi i stado prowadzi na południe. Nie grzało już, ale piekło, jak płomień ogniska. Gorąco coraz większe się czyniło — skwar się też w powietrzu wzmagał. Nawet liście brzozy poskręcały się od żaru i dygotały.

Jasiek leżał na trawie, jak na rozpalonej nalepie. Pomyślał, że dobrze by było zawlec się do cienia, ale ruszyć mu się nie chciało. Kapelusz jeno naciągnął na oczy, oczy przymknął i trwał, jak w drzemce. Ale światło przedzierało się przez powieki i parzyło go w sam mózg. Bawił się znowu tem światłem, bo zmieniało mu się przed oczami: raz białe, raz żółte, raz czerwone... Myślał przytem:

— Taką czerwoną spódnicę ma Halżbieta. Jak z poza krzaków mignie, to jakby czary jakie... Co tyż to w tem...

I teraz na samą myśl czegoś mu się zrobiło koło serca, jak pod urokiem. Wiedźma go odchodziła. W gardle uczuł suchość dziwną — pragnienie nagłe, wysuszone, aż oddech tamowało.

Dźwignął się na siedząco — popatrzał na świat — a świat mu się jakimś dziwnym wydał, jakby go coś przeinaczyło. Czary złotne... Każda rzecz ta sama, a nie ta. Liście jakieś zielonawe — trawy złocone — i światła — światła potokami lały się jasne...

Przetarł oczy. Wody leżą — [illegible]. Czy to naprawdę te wody?

Zdala dobiegło żałosne wołanie kani: „pić!..”

Chciał wstać — iść ku wodzie — ale źródło daleko, na północnej stronie. Zbaczyło

mu się, że Potoku Stekistym jest agrest — późno dojrzewa — może już i dojrzał. A że i ten nie blisko. Przypomina by go odjedzie, albo doradzi.

Wyciągnął się z powrotem, gdy przypomnienie przyniosło mu smak malin... Są we wrębie, w uboczy. Poczuł je w ustach woń i smakowanie. Przypomniało mu się zaraz, jak mu kiedyś Herbata przyniosła w podołku malin... Słodkie były. Począł wspominać to i inne — i obraz jej, jako żywy, przedstawił mu się w oczach. ~~Le~~ Leżący na mchu ~~zielonym~~ wysokim w słonecznej spiece ~~karmił go uśmiechem~~, ~~całą sobą rozkoszą~~, oczami i całą sobą rozkoszną...

Porwał się z ziemi — skoczył, ~~szedł~~ do krzyża, zajął woły i chciał gnać ku Suchorze — ale pognał je na stronę północną — ku wodzie.

Napoił woły w studzience i sam się napił. Potem siadł koło studzienki, a woły się po miedzy pasły. ~~W~~

W ciemnym nabrał ochoty — siły mu wróciły — dumał zatem ~~tylko~~, coby tu wymyślić, bo mu się chciał pociągnąć za Herbatą bardzo, ale nie wiedział ze sobą wytrzymać — cierpiący nic nie poradzi.

Wstał — rozprostował ręce aż zachrzęściły — spróbowałby się z kim... ale tu po tej stronie, widać, nikt nie pasie. Hukął w stronę ku wsi — nikt nie odpowiedział.

Ja mam, idzie ~~pręgą~~ zwolna ~~pręgą~~ promieni, pręgą, wyszedł na wierch Laski.

Słońce przesunęło się nad Suchorą — śródwieczór się zbliżał.

Jasiek odrazu oczy tęskne ku Suchonie zwrócił, ale słońce mu nie dało ~~ni~~ zaśnić. Zaledwie ~~[illegible]~~ poprzez ~~[illegible]~~ gęsty, wyziewający ku wieczorowi świetlisty las ~~ku~~ smrekowy majaczył.

Nagle stamtąd przyleciał znany dobrze ~~[illegible]~~ głos, jak wiatr gorący z południa:

„Hej!.. przyjedź, Jasiu, przyjedź, albo przystąp wody.
Bo moje serduszko schnie za tobą."

Jasiek też wartko odpowiedział:

„Hej!.. podaj-że mi rączki — na zielony łączki —
Ej, ~~[illegible]~~ podajże mi obie — pójdziemy ku tobie."

I zaśmiał się wesoło. ~~A~~ Niezadługo przypłynęło od Suchary, dźwięcznie:

„Hej!.. Próżno chcesz, Jasiu, moje oczka płaczą.
Jak przyjdę ku Tobie — owce się potracą."

A on, jakby już dawno miał w myśli radę, odpowiedział z potężną mocą:

„Hej! zagoń owce na dół — ja wołki zegnam,
Zejdziemy na dróżce popod Jaworzyną."

Gdy echa przeszły, nasłuchiwał pilnie. ~~Chwilę~~ ~~dopiero~~ Za chwilę dopiero ozwało się, ~~[illegible]~~ jak ~~[illegible]~~ granie najmilsze:

„Hej! Dyć to już środwieczór — prędko po południe,
Kochaj mnie Jasieńku, ale nie obłudnie?

Rozśmiał się serdecznie, jakby ją miał przed sobą — z nią. Tonął w oczach — i z tem roztęsknieniem. I z tonem, w którym słychać drgało, jeszcze odpowiedział:

„I nie bój się mnie, niebogo — Dyć ja przecie nie zbój —
Nie zbój, nie zbójniczek — ino pacholiczek."

Stał cicho i słuchał, czy ~~[illegible]~~ mu jeszcze echo jakie nie przyśle. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Za chwilę odzew jego przypadł – ~~[illegible]~~ krótki: „U-hu-hu-hu-hu!” Zmiarkował po głosie, że mu je już z boczny przysłał. Zgania owce – powsi. Dziewięć sobas [illegible]. Czem prędzej zajął woły i gnał je w roztoky ~~[illegible]~~ – naprzeciw. Z lasu już posłał odzew.

Przedarł się z wołami przez burzyny i gnał ~~[illegible]~~ nad lasem. ~~[illegible]~~ pod nogami trzeszczy ~~[illegible]~~ i odzywa się ~~[illegible]~~ [illegible] w głuszach drzew gruchanie gołębi.

~~Sk[illegible]~~ Przebył się na drugą stronę [illegible] zbocza, i posłał odzew Harnaś, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ Marek [illegible] dobiegł jego [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ śpiew [illegible]ki zielony, [illegible] od strony ~~[illegible]~~ innej ~~[illegible]~~ – ze Spalonego:

„Ej wszystko chłopcy, nie wiem,
chociaż w ogniu leżał..!”.

Dal~~[illegible]~~ słowa straciły się w ciszy.
Poznał od razu głos Hanki, której zeszłego roku na Wyżniej Hali, pasąc z nią woły, przymilał sobie, a potem jej odmówił dla Harnaśy.

Widząc, że go pamięta po głosie i że ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jeszcze tak wspomina – odrzucił z pyszna swobodnie:

„Hej – dawniej tom cię widział bez dziesięć okiennic –
Dziś już cię nie widzę, choć przy tobie stoję...”

Na to przyszło ze Spalonego:

„Ej zapamiętaj se Jasiu, stawiaj na łąd borki —
Będzie on ci odtąd mój wianeczek gorzki."

Już nie odpowiedział. Natomiast wartko ~~zaś~~ ~~na wozie~~ zawrócił woły i przestał (się od) tej strony zachylaniem leśnem. Gnał jakiś czas w milczeniu, ~~i odpo-~~ a skoro uważał, że się już dość od Spalonego oddalił — począł sobie przygwizdywać dla ~~otuchy~~ [illegible] serca i potuchy. Już też zbliżał się ku wsi. Tu doleciał go już z niedaleka smutkujący go głos Halnego:

„Moje powiesenie na który jest strona —
Czy na tym, co i ja — czy się ze mną mnożę?"

. . . .

Słonko już dobrze ~~[illegible]~~ schowało się (i mrok zakradł się w wrota) za wierch Tobołowa gdy w uboczy pod Juhaszy zadzwoniło ~~[illegible]~~ przy ~~[illegible]~~ tęsknym turlikaniem owiec:

„Hej! Już się zachmurzyło, kiedy świtać miało —
Już moje kochanie z wiatrem poleciało..."

A od Spalonego ~~[illegible]~~ poniosło się żałośliwe śpiewanie ku Cestce:

„Hej!... Bodajby ci było na świecie nie było —
Że [illegible] wszystkich się — nie żałby mi było...!"

A Jasiek ze Zawyków gnał ~~woły~~ ~~ku~~ napasione woły ku Kolebie, przygwizdywał sobie z cicha ~~[illegible]~~ po swemu, ~~[illegible]~~ zarzucił mu wianek lekkomyślny, a w oczach migotały ogniki swawolne.

—

pieśni od Maryi !. (pasterskie .)

„Podaj rękę obie – pomówimy sobie" . . . itd.

I. Hej nie uwódź mnie chłopcze
Nie uwódź nie uwódź,
Bo mi jest ładnie
Chodzić popod ubóc.

II. Nie wiem chłopcze nie wiem,
Chociażby w ogniu leżał –

III. Dawniej tom cię widział
Bez drzwiczek ściany – itd,

IV. Pamiętaj chłopaku
Staniesz na sąd boskij
Będzie on ci, będzie
mój wianuszek gorzki.

VI. Gdzie ja cię pomnę
chłopaka po głosie –
Jakoś mi odezwie – itd.

Wtedy ja cię wtedy
chłopaka pomnę,
kiedyś oczki zamknę,
a ja wtedy zgnite.

Widziałeś mnie Tomek
Bez dziewczyny samek,
Teraz mnie nie widzisz,
Skroś mi wszystek.

—

Pomałuże Jasiu
Po ubocy stąpaj,
Bo tam studzieneczka,
Byś się nie ukąpał.

p. ktoś się...

Żołątko ja wołał
Ino owieczki zgaciłe.
Niby ci się ojcu
miał o ciebie kochaić.

—

„Bodajby się było na świecie nie było —
nie widziałbych cię — nie żal by mi było..."

—

„Hej! zachciała tom ja twoją Tobołowe —
„Będzie ci mi wracać mamusine słowa"

—

„Ani mi nie ciężko, ani mi nie lekko
Ino do ciebie, Jasieńku, daleko —

—

Zdaliśmy się dali — obojęśmy mali —
Na inne się [illegible] — się ochamiamy
Sam obka [illegible] — na się spoglądamy
Coś komu do tego, że my się kochamy

Miłość pasterska

[Szkic do noweli „Południe"] fragment innej red. 8

Nie może już woli [illegible]. Obejrzał się na wołów – pasą się w krajn[illegible], w cieniu buczków, okalających polany. Legł na ziemi do słońca i może pocznie sobie gwizdać z cicha, ale mu nie szło. Ogarnęło nim jakieś zleniwienie.. |

Południe. Słońce. Leży na wznak. Myśli mu biegą. [illegible] – [illegible] – niebieskie – czerwone. Taką ma spódnicę Hanka. Przyjemne wspomnienie [illegible]. [illegible] nie [illegible]. Kania. Sołtys. [illegible] Pić się mu chce. Nie ma blisko źródła. [illegible] woły polegają. [illegible] Żar coraz większy. Słońce praży. Trzeba by ogień rozpalić. [illegible] – [illegible] się. – Jeść mu się nie chce. – Wraca myślą ku Hance. To [illegible] od niej. W potoku [illegible] jest [illegible] agrest – zadaleko. [illegible]. Przypomina, jak [illegible] z [illegible] [illegible]. może spać ku [illegible], ale

Zawrót nie [illegible] wołów [illegible] na stronę północną – ku wodzie. Woły piją. I on. Ale nie może tu długo pasić. Tam ciągło go – ku tamtej stronie.. I niepostrzeżenie, pasący, doszedł znów z wołami na wierzch łąki. Słonko stało nad Suchary. Południe [illegible] było.

– Co tyż ta robi? Hm...

Śpiewy – wspomnienia. Dyalog śpiewami – zgadzają się ku sobie. Kania. Sołtys. Wszystko, co południe odrzuciło, ożywia się, kocha –

Śpiew z [illegible] – ze Spalonego. Hanka.

Spotkanie na [illegible] nad [illegible].

. . . .

Rozchodzą się – [illegible]. Trójśpiew.

Koniec.

5 („Jeszcze nie śródwieczerz – dopiero południe.
„Kochaj mnie chłopaku, ale nie obłudnie.”

—

„Chodziłeś ty do mnie – pókiś mnie nie nudził,
Pokochałeś ty na mnie wianka nie wyłudził.”

—

— 5/ („Moje pocieszenie na którymś jest stronie –
Czy na tej, co i ja – czy się ze mną minie..”

—

4 („Nie bój że się nie bój – boć ja przecie nie zbój –
Nie zbój nie zbójniczek, ino pacholiczek.”

—

2/ „Je hola – je hola – mijają się pola,
Mijanie nie [illegible] –

Mijajcie się, mijajcie, [illegible] nie [illegible]
[illegible] na dobre [illegible] [illegible].

—

~~X~~ 1 (Przyjdź, Janie, przyjdź, albo przyślij wodę –
Bo moje serduszko schnie za Tobą.

—

~~[illegible]~~
~~X~~ 2 (Podajże mi rączkę na zieloną łączkę –
Podajże mi obie – pomówimy sobie.

—

Już mi się zachmurzyło – [illegible] [illegible],
Już moje kochanie z wiatrem poleciało.

—

~~Pomaluśku [illegible]~~ wietrze, powiej po równej Dolinie –
Co mi Bóg obiecał – to mnie nie ominie,

— 6 (

Ze świętego [illegible] zimna woda ciecze –
Co mi Bóg obiecał – to mi nie uciecze.

Jak Józuś chciał, a jak mu wyszło.

Józuś, Mrzensiów syn, z Podhala od Dunajca, ukończył szkoły w Krakowie i na wakacyach w chałupie u ojców bawił. Nie wiedział jeszcze, gdzie się na przyszły rok obróci -: czy na doktora pójdzie, czy na księdza, czy też na sędziego. W domu najwidoczniej by radzi byli, żeby na księdza poszedł. Nie powiedzieli mu dotąd wyraźnie, ale ze wszystkiego miarkował, że tak myślą; matka już drugi tydzień na tę intencyę nowennę odprawiała.

Józuś do żadnego stanu wyraźnego powołania nie czuł, najmniej zaś do duchownego; ale czuł, że się wyprzeć nie potrafi, skoro go poczną nakłaniać... Zmęczoną głowę miał po ośmiu latach nauki, i najchętniej niczem by się nie zajmował, jak oto w tym czasie. Całymi dniami wałęsał się bez celu, wysypiał się w sadzie do słonka i chodził między ludźmi oczadziały, jak śpiący. Tyle, że czasem do kościoła, przez matkę przynukany, poszedł, księdza proboszcza odwiedził - ale i to czynił bez ożywienia, jak w śpiączce.

Matka przepomagała się, by mu jeno w jedzeniu dogodzić; jajecznicę mu co rano smażyła, zacierkę z białej mąki na mleku gotowała, podawała mu, co mogła; i Józuś wnet stracił bladość, przyniesioną z miasta, przybyło go na gębie, wyglądał, jak rydz bukowy.

A że w próżnowaniu i przy dobrem jadle zwykły różne myśli przychodzić do głowy - więc

i Józusiowi przyszła myśl: pójdź ku szałasom, na hale... Zbaczyły mu się owce, siano, pasterki, śmiejące się takim śmiechem, który aż łaskocze... Tu pracujący ludzie przeszkadzali mu – tam mu już nikt nie przeszkodzi.

Najbliższe szałasy były na hali Chochołowskiej. Tam też Józuś poszedł.

Pasterze i pasterki przyjęli go ochotnie, bo znali go od mała – niejedno lato z nimi pasał. Po paru dniach oswoili się z nim, i Józuś wodził się z pasterami jak za dawna.

Zmieszanie opadło z niego, jak kurz, gdy wiatr zdmuchnie. Nie na marne też wyszły porady, dane przez matkę. ~~[illegible] o łatkości [illegible] [illegible] [illegible] – i [illegible] w [illegible] [illegible].~~ Ku pasterkom się z przyśmiechami zwracał – te zaś prześmiewały się z jego nauki.

~~– Dasz mi ślub, Józuś, jak zostaniesz księdzem~~?

– Tyleś czasy w tych szkołach był, i cóż cię nauczyli? Sprawki-ś pozabaczował...

– To se przybaczę – szczerzył się swoim sposobem mówiąc!

– Mnie w seminaryji? Tam by ci dali! ~~śpi~~ Mszy świętej kazą ci śpiewać... ~~[illegible]~~...

– Cóż to zawadza?

– A to, że teraz ci już o śmiesznych rzeczach nie trza myśleć.

– Widzis, zebraku, ceś na wesele nie bedzies [illegible] iść [illegible] ni na [illegible]...

– A dasz mi, Józuś, ślub, jak księdzem zostaniesz?

– Dam ci, ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ jeno z parady! trza poczkej.

– A [illegible] kiejże to będzie? Za rok, dwa? Bo mi ~~[illegible]~~ się nie spiesy.

~~[illegible] [illegible] z wyjątkiem Jewka od [illegible] z [illegible] [illegible] p~~

– Cóż ci tak pilno?

— Gadajcie ta o tem, kie on już jak ksiądz...
— To ksiądzom z nikim mówić nie wolno! Jakże ty żebrakom wytłumaczysz? Tak coś żyć bez grzechu...
— Hej! od czego gospodynie? a służba [illegible] mowa.
— Kie Józuś taki nie taki... On jeszcze dziś jakby wyślęczony. Jino mu kółko na łbie wystrzygą...
— Wiera tyż będzie ksiądz z ciebie! Jino ci przystrzygę włos — po wsiej — coby ci się nie wytrzęsły...

Józuś wstydził się tego przyszłego księżostwa. Chciał im koniecznie pokazać, że on nie taki święty, jak myślą. Najchętniej przekomarzał się z tego Kundziną Jewką od Króla. W niemen [illegible] te tyż prześmiechy począł ją śmiałemi słowami napastować. Nie gniewała się o to by najmniej; to też Józuś ośmielił się tak, że gdy jednego popołudnia pozostali na chwilę sami na polanie, zagadnął prosto:

— Kaz tyż legas?
Wiedział, że nocowuje w kopach na sianie.
— E? — przedrzeźniła. — Coześ taki ciekawy?
— Bobych przyszed ku tobie.
— To przydź — kto ci broni?

Józuś uszom swym nie chciał dowierzać.

— Naprawdę byś mnie przyjęła?
— Jakże! Dy mnie na śpas...

I zamieszała się śmiechem, który Józusia więcej niż słowa przekonał. Jak to dziwnie łatwo! — pomyślał sobie z radosnem zdziwieniem — że ja też, głupi, nie wiedział...

Przez cały ten odwieczór nigdzie się nie mógł nalezć z niecierpliwości krwi, rozgranej pokusmą. To do koleby zabiegał, to z pasterzami po hali się wodził, to ze owcami igrawiał — a wszędy [illegible] wiódł śmiech Jewki,

raje obiecujący. Na samą myśl tych rajów aż Józuś omglewał w ciele.

Nigdy potem podobnego uczucia nie doznawał. Choć miewał już różne. Kochał się w błękitnych pannach, spotykanych na nabożeństwach majowych, potem w kulawej córce ~~gospody~~ pani, u której dwa roki ~~mieszkał~~: były to miłości straszne, ~~nie ... sukien~~ ~~[illegible]~~, ~~jako~~ do „aniołów”; skrycie bał się ich sukien dotykać. Później wystosił swoją tkliwość w ofierze ~~[illegible]~~ Lilith niemieckiej, ~~której~~ już ~~[illegible]~~ w marzeniach śmiałych, widywanej, aż otrzeźwił go ~~[illegible]~~ zupełnie ~~[illegible]~~, ~~po maturze~~, w jakiejś ohydnej nocnej mordowni, gdzie go po maturze pijanego koledzy ~~go~~ zawlekli. Prześladowało go to przypomnienie, ~~ale~~ lecz jako sen przykry, ~~[illegible]~~ niewyraźny. A oto teraz, tej nocy, ma ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ się stać rzeczywiście, o czem świat śnił ~~myślał~~ jeno... I to naprawdę! bez żadnych ocyganień! Józiu, czy ty nie zwariujesz pierwej! — mówił sobie.

Miał wciąż na oczach Jewkę: jej postać krępką, o twarzy ciemnej, przez którą ogień krwi prześwieca, ~~[illegible]~~ z iskrami oczu, ze rzędem białych ząbków jej. O włosach czarnych, splecionych w długie ~~dwa~~ warkocze, i piersiach, wyraźnie rozdymających kaftanik we dwa wzgórki... Aż oczy mgliły mu się na myśl o tych ~~[illegible]~~ wzgórkach — odsłoniętych.

Wyobraźnia rozpalona nawodziła mu na zmysły ~~obrazy~~ noclegu, jaki chyba bogowie pogańscy mieć mogą. Z Jewką — przy kopie — na sianie!.. Wszystko wobec tego ~~[illegible]~~ wydało mu się nudnem, nie wartem ~~jednej~~ jednej uwagi. Całe życie jego dotąd nie miało (widział) sensu. Po to się trudził lat tyle, po to się uczył ~~greki~~ łaciny i greki, by oto zrozumieć wreszcie, iż jedno jest

Dobro, jedna mądrość: ~~mądrość~~ wyjść się z Jewką na hali.

Nadszedł wieczór. Józuś i wieczerzy jeść nie mógł ~~[illegible]~~ – tak ~~[illegible]~~ szczęściem czuł się nasycony. A wieczerzali pospólnie w kolebie. Ze Jewką jeno ~~na~~ oczami wodził, chwytał jej śmiech każdorazowy, jej spojrzenie – chciał się już napawać w serca, bowiem, im bliżej czuł się obiecanych rajów, trwoga go napastowała.

Wnet po wieczerzy poszli się pasterze rozchodzić ~~każdy do swoich~~ na spanie – każde do swoich kóp.

* Józuś z dziewczęciem zbliżył ~~przysunął~~ się ku Jewce.

– Jakże będzie?

– Z czem?

– Ze spaniem.. Czy mam przyjść ku tobie?

~~– Gdy [illegible] było?~~

– Jak chcesz – ~~[illegible]~~ zaśmiała się. I zaraz

** dziewczyna chutko, poszła na halę wyżnią, gdzie nocowywała.

Józuś został w kolebie, ze starym Szymkiem, z którym tu legiwał. Skoro po jakimś czasie Szymek zabrał się do spania i klęknął do pacierza, Józuś ~~[illegible] się [illegible] do [illegible]~~ skierował kroki w pole.

– Pójdę wyjrzeć na owieczek, czy wyszedł – rzekł w progu. Czuł tym razem potrzebę wytłómaczenia, dlaczego wychodzi. Szymek nie odrzekł nic, mówił pacierz.

Halą wyżnią ~~[illegible]~~ nazywano skrawek równy

* w końcu hali, wyżej ~~[illegible]~~ Stamtąd widok był otwarty na wschód i na zachód. ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ Tam Józuś skierował kroki. Szedł, dygotał cały ciałem, choć wieczór był ciepły – wzruszenie, nieznane dotąd, trzęsło nim, jak złodziej grozą.

Skoro na halę wyszedł rozejrzał się z uwagą,

by nie zmylić. ~~Na środku stało kilka kóp.~~
Księżyc wschodzący ledwo ~~[illegible]~~ rozwidniał polanę.
Na środku stało kilka kóp. Pod boku jednej dojrzał ~~[illegible]~~ posłanie i chustę ciemną. Zbliżył się z dygotem serca.

— To ty Jewcia? — szepnął, stając nad posłaniem.

— Ja. Cóż ty?

— Przyszedłem ku tobie.

— To lęż.

Józio czuł się, jakby go do nieba wpuścili. Rozpostarł się po posłaniu i legł skraju, ~~[illegible]~~ obok Jewki. Chustą przykrył cicho. Zbierał w sercu odwagę, oswajał się z szczęśliwością. A bokiem, z ukradka, kawałkiem poglądał na Jewkę. Leżała na wznak, ~~[illegible]~~ chustką owinięta, twarzą ku niebu. W połysku miesiąca widział jej przymkniętą twarz, oczy otwarte, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ wpatrzone w gwiazdy, ~~[illegible]~~ błyszczące. Wydała mu się ~~[illegible]~~ jakąś inną, ~~[illegible]~~ poważną, ~~[illegible]~~ prawie że surową. Onieśmielenie poczęło ogarniać ~~[illegible]~~ Józka, gdy patrzył w nią, tak w niebo wmyśloną.

— Gwiazda spadła... szepnęła.

Józio spojrzał na niebo za jej wzrokiem, i znów ku niej powrócił oczyma. Niezmiernie przysunął się. Dygotał, jak w febrze.

— Czy ci zimno? — spytała.

— Nie...

~~— Czemu się tak trzęsiesz?~~

— Tak się trzęsiesz. Może ci dać trochę chustki?

Odwinęła chustki. Józio podjął trochę i ~~[illegible]~~ skwapliwie się przysunął.

— Cieplej ci?

— Cieplej.

— To śpij. Albo patrz na gwiazdy. Widzisz, co

ich tam... Jak oczy rozsiane. Większe, i mniejsze, i mało co widne... O — jak się mienią... Z czego one tyż bedą? ... wies? co? Jak was tam w skole ucyli?

— To są światy, takie, jak nasa ziemia...

— Głupi... Światy... mniejsze od szpilki.

— Bo daleko, to się widzą małe.

— Dzieciom gadaj se takie bzdury, nie mnie.

Jednak ciekawe słowa Józusia nie dawały jej spokoju; myślała o nich, zapatrzona w gwiazdy... Józuś już nie miał ochoty wykładać jej astronomii. Chciał, by teraz o jego szkołach zapomniała, by brała go, jak pastucha.

— To mnie, że tak daleko... — rzekła po chwili.

— Co ci ta o to... Śpijmy lepiej.

Przysunął się ku niej pomału.

— To śpij. Cy jaci bronię? — odsunęła się — Mas dość miejsca.

— Kie ja chcę z tobą...

— Dyć ze mną śpis.

— Ale...

— Co za ale? Jak ci nie dobrze, to idź.

Patrzyła dalej ku niebu, a Józuś, onieśmielony, powracał na wznak i czekał. Oczy jej pomału zaczęły się zwierać — sen ją nachodził.

— Jerka...

— Co?

— Jeruśu..

— Dyć słysę.

– Jewusiu...

– Cóż ta jeszcze? Śpij, bo już czas.

Józiś nabrał ~~[illegible]~~ w serce odwagi, wyciągnął rękę pod chustą i oparł dłoń na jej piersiach. Nie broniła mu, spytała tylko:

– Musisz tu rękę kłaść? Nie umiesz inaczej?

A Józiś, czując pod palcami węgorki ciepłe, zamroczony jej oddechem, rady ~~sobie~~ już nie mógł dać. Począł dłonią rozpaloną w ~~[illegible]~~ zamroczeniu pożądania przesuwać po jej młodem ciele. Ujęła mocno ~~jego~~ za dłoń jego i odepchnęła.

– Leż ~~cicho~~ spokojnie – rzekła ostro.

Ale Józiś już na nic nie dbał. Płomienny cały pragnieniem, ~~[illegible]~~ śmiałości strasznej nabrał: Przecie go sama wołała... Rzucił się rozpalonem ciałem ku niej, objął ją mocno rękami i ~~szeptał~~ począł szeptać słowa ~~[illegible]~~ urywane, prośby, tkliwości, zaklęcia...

Krótko to trwało. Ani pół pacierza. Porwała się, odwinęła ~~się~~ z rąk jego niby z trawy leśnej i odrzuciła go na siano, jak snopek słabego.

– Cóż tobie się bazy, mój ludzie? To cię tego tam uczyli?! A spytałeś się ~~[illegible]~~ mię choć, czy cię kocham?! ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~ Potem złagodziła ~~głos~~ nieco:

– Jakbych cię kochała, to co innego. Ale co ty wiesz o tem.

Józiś [illegible] się ocknął ze zdziwienia przykrego i z upokorzenia.

– To po ~~[illegible]~~ cożeś mnie wołała na siano? – rzekł w gniewie.

— Na sianie każdy spać może. Miejsca dość. I nikt nie broni... Ale widać już, żeś miasto przesąd... No łaź-że, łaź — dodała pobłażliwie — nie umić się...

Ale Józef ani myślał ostać. Porwał się w złości z posłania, poszedł po polanie aż na drugi koniec hali, tam długo na pniaku i różne myśli przeżywał.

Skoro, Józef przeżywszy już wszystko, wchodził do koleby, skrzypnął drzwiami, Szymek stary, podniósł kosmatą głowę z posłania i, rozespany, spytał:

— Jakoż ta ten miesiączek... wyszedł

—

Władysł

Schronisko

Władysł z cyklu

na wyniosłej polanie

Schronisko.

I. Z cyklu: „Idylli pasterskie".

Na wyniosłej polanie, na jej stronie, ~~która opada~~, stoczystej (z rozwarła) ku słońcu, przy kraju lasu bukowego dwoje pasterzy zabawiało się w lipcowe przypołudnie gwarą, jako też patrzeniem na się, ~~także na pniu~~ siedząc na pniu leżącym na trawie, ~~[illegible]~~ której woły postrzygły zębami (i porównały ~~[illegible]~~) tak, że się jeko postanie ~~[illegible]~~.) Podobali się sobie; bo on miał włosy ~~[illegible]~~ czerniawe, skręcone i oczy (czarne ogniki) ~~[illegible]~~ wprost do samego serca wiercające, ona zaś miała włosy do lnu, słońcem ozłoconego podobne, a oczy siwe, jakie ~~[illegible]~~ kwiatki niezabudki rają ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ i to wtedy, kiedy rosa je zmyje, wysuszy, a jeno ślady wilgotności (na nich) pozostawi. (Oboje kwiatki życia) Oboje byli rówieśni, niedawno z pasterzy owiec na pasterzy wołów wyrośnięci, i (w giętkości swej) ~~[illegible]~~ giętkości ~~[illegible]~~ przy poruszeniach ~~[illegible]~~, podobni byli do onej młodziutkiej trzcinki, która po kraju rośnie przy brzegach wodnicach, chwiejąc się za lada wiatrem.

(Podobaliby się sobie i bez tych marzących serca, przyzwoleń, bowiem pasali (wołu) sami dwoje (już) od jednego lata; zaś do wzajemnej upodoby to się przyczyniało, ~~że~~ że nie chowali się od mała w tem samem osiedlu, a mało ~~się znali~~. W ważniejszych ich ~~[illegible]~~ wszystkich poza pędzeniem się znali.)

Zabawiali się (~~[illegible]~~) przy kraju, a woły pasły się wierchem, szły na stronę północną, gdzie więcej cienia się wdało.

Słońce (z południa) przypiekało mocno; ~~[illegible]~~ trawy ~~[illegible]~~ rozpalił, w powietrzu zaś się

2.

wymagał. Siedzący głowy skłonili ku sobie, zasłaniając twarze od promieni.

— Jak gorąco...

— Pomknijmy się do cienia.

— Trawy... nie mogę wyjrzeć...

— Poco... Nikt nie pójdzie... Ka [illegible] dziś?.. — zabrzmiał słowami pasterz. I przesunęli się znad po trawie, nie wstając, aż dzieci aż losza buków zakryła im słońce. Z [illegible] we swem spójrzyli dwoje ptaszyn; te wytrysnęły z gałęzi i wzniosły wyżej.

— Ona się też schroniła do cienia — pokazała z uśmiechem pasterka.

— A jakże... — przyświadczył, tonąc oczami jej uśmiech.

Zarumieniona, odchyliła (głowę). Milczeli oboje chwilę.

— Żeby ja tak mógł.... — począł pasterz i urwał.

— Cobyś tak mógł..?

— Żeby ja mógł mieć taką moc, jak to dawniej miewali niektórzy... że cobych se pomyślał, toby się mi stało...

— To cobyś ale se pomyślał?

— To co i teraz...

— A co teraz se myślisz?

— Zgadnij...

— Nie chcę zgadować... — Znów odchyliła [głowę] zarumieniona. Promyk słońca z pomiędzy liści padł na jej włosy i ozłocił je. Pasterz patrzył w zadumieniu, jako na świętą z obrazka. Trwali w takim bezruchu czas jakiś.

— Oj świecie, świecie! — westchnęła (mimowolnie) głęboko z dna serca.

Zwróciła oczy zdziwione ku niemu i gdy wyczytała z oczów jego przyczynę onej ciężkości, uśmiechnęła się [illegible] [illegible].

— Cóż ci ten świat tak ciężki?

Nie odpowiedział, jeno się wpatrzył w nią (osmutniały) z [illegible] pomieszaniem. Dziwnie obeszły ją jej twarz (nikły), [illegible] na próżno szukała się zwykłej spokojności. „Cóż mu, on?!". Karciła się, zła sama na się za ten niepokój oczywisty. Ale serce się tłukło [illegible], i bladła na myśl, że on je tak samo słyszy.

— Cóż tak patrzysz... — Siliła się powiedzieć niedbale, lecz jej głos jej wiązł, wydał jej tak obcym, jakby go nigdy nie słyszała. I on, jakby go nie poznał, albo i zgoła nie słyszał, wpatrywał się dalej. „Niech nie powie, żeby coś wyznał..." — Poburzyła jej spokojność.

— Jakie te płonki śmieszne... pokazała na krzej.

Dwoje onych młodych ptaszyt, które kopnę dnie wyfrunęły z kraju, wróciły na dawne swe miejsca i wiernie się po gałęziach, szczebiocąc przytem coś do siebie.

— Nie wiesz, jak się nazywają? (a szczygieł?)

— Nie wiem... czy się to muszą nazywać! Ochrzcij je sama...

— Jeden ma czubeczek czerwony na głowie... To będzie on... A ona ma korale pod szyją. To on będzie czubaty, a ona koralinka... Cóż, podoba ci się?

4.

– Podoba... [illegible]! – odrzekł z uśmiechem, myśląc o drugiej piosnce.

– Pięknie! Pięknie! wiewiórka!

– Co tyż ty jeszcze nie wymyślisz... – śmiał się.

Poprzez liście widać było owo ciekawe stworzenie, [illegible] z [illegible] oparte [illegible] jakie [illegible] gałązki z czwałtu [illegible] wyprężona puszystym ogonem gotowe do skoku wyśmigania...

– Nic się nie boi...

Pastuch zajrzał opodal po szyszki.

– Nie widzisz, co ci wadzi?

Postrzeżone upuściło szyszkę.

– Wyżeń... wypłoszyłeś ją... Takie to ładne...

– Może ci ją dostać?

– Poco... I takbyś jej nie dostał...

– E? Załóżmy się!...

– Nie chcę...

– Żeby jej nie dostał! – mówił, urażony – chybaby skrzydła musiała mieć... albo w jakim gęstym lesie...

– Cicho-no! Widzi mi się, że [illegible] zagrzmiało...

Pastuszek spojrzał do góry.

– Z jakiego nieba? Bajano...

– Zdawało mi się...

Jednak mimo tak pogodnych gdzieś oczu przemknęło im coś po sercach, z życiem dziecięcych, jakby poprzez słońce przeleciał czarny ptak nieznany; i chwilę [illegible] niepokoju, nim się ich dusze rozpogodziły na nowo.

5.

Zaczarz to przyszło, bo zamiast [illegible] radość, wesele, swoboda. Gdzie począć, wszystko kwitnęło, dyszało życiem pełnem, rozkwitłem i radowało się słońcem. Ptaszki owe dwa nieodstępnie krając, trzepotały się po liściach i gwarzyły [illegible] tak jakby przymilające się gwarą; wiewiórka znowu przyczajona, bezobawna ptaszyna, wskoczyła na bliższe drzewo i smyrgnęła się, śmigając z gałęzi na gałąź dla wprawy; nawet te liście bukowe, prześwietlone słońcem, miały jakąś radość w sobie, która się udzielała oczom patrzącym na nie z pobliża.

— Jak też to tu wesoło! — rzekło dziewczę

— Hej... — przyświadczył pasterz.

— Nic się tu nie dzieje...

— Samemu by się chciało... jak i mnie niegdyś, kiedym sam pasł...

— Ni mogłeś ku mnie przyjść...

— Czy ja wiedział, żebyś mi była rada?

— Ej ty... nie wiedział...

— Ja i dziś naprawdę nie wiem...

Uśmiała się głośno, żeby zagłuszyć słowa niepotrzebne.

— Słusznie nie wiem... — przymawiał.

— Patrz no, patrz no! jaka ta wywiórka śmieszna, ta [illegible] ostatni kroj gałęzi przeszła...

I tak patrzące na cuda i patrzący na się, przeplatali gwarą zręczną, jak [illegible] wiewiórczyna. Czasem troska o wołty ich nadlatywała.

— Ka ony też ta... trza by zajrzeć...

Ale jedno drugie wstrzymywało. (I chwile leciały.)

6.

Słońce coraz mocniej piekło; nawet przez liście brzozy zdało się do wnętrza ~~[illegible]~~ przesączać. Gorąco przypatrując się kolebiącym się zwieszonym — polegli, plecami na trawie, i z rozwartemi (?) oczami patrzeli na niebo. ~~Dziwnie [illegible] niebo to pełne bez [illegible] nie mówiący.~~

— Cóż też to tam jest... to niebieskie!

Dziwnej niebios pełni nie mówiący.

— Nie wiesz to?... sklepienie...

— Ja wiem... ale z czego?

— ~~[illegible] jakto,~~ z czego?... ~~Przecie to się nie da powiedzieć~~ Tego nikt ni może zgadnąć.

Patrycja jeszcze chwilę z pobożnem zastanowieniem wreszcie, westchnąwszy w zawadzie swej myśli, zwróciła oczy (~~ku ziemi~~) od świętości.

— ~~Coś~~ Coś się chmurzy od zachodu...

Podniósł głowę i pojrzał:

— Daleko...

— Ale że też to chmury wciąż z boków przychodzą... Mogłyby z nieba ściec: no nie? ~~albo~~ albo tłoczyć by też i bez chmur lać... skoro Pan Jezus deszcz daje... Ale tu pewnie płanetki mają swoją moc...

— Chmury od morza przychodzą. Tak mówił stryk. ~~To jest...~~ Wyprowadzają z łąk nad morze — nassią się wody, nassią, i potem wracają z deszczem...

— Ale skąd się tu biorą wyprowadzają? ~~nad łąkę?~~

— Czy ja wiem... chyba ze mgły... O tem nie stryj... ka nie pytał... a może i on sam nie wie!..

Żadumali się przytem oboje, zgadując se różności w myślach, ~~bez wiary jednak, iż~~ choć bez żadnego uświęcenia, iżby ~~mieli~~ mogli dojść, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zwłaszcza w takiej materyi ich myśl, do ostatecznej prawdy. A jak stryk nie wie...

I wnet myśli umiłowane rozemglone się w odwieczne idee, jasne, w pragnieniu dusz (niedościgłe ~~[illegible]~~) wsze jedno sklepienie niebo modrzyste.

— Jaki też to ten świat... tela krajów... kiedyby też raz wyjrzeć Tatar jako kraj widzieć ~~[illegible]~~ [illegible]... Musi być wydaleko... Abo na kraj świata — czy też ~~[illegible]~~ tam kto dojedzie.

Katurkuu!.. [Cofnęli się wystraszeni przed widokiem otchłani. Po chwili zastanowienia:

— Chciałbym kiedy widzieć morze... cale ze zbliska...

— Żeby raz chociaż widzieć, jakie to te czaple, kiery gdzieś na zimę odlatują...

— Mówią, że jest taki kraj, co figi na drzewach rosną..

~~[illegible]~~ A jest.. jest też i taki, co w [illegible] nigdy..

— Czy oni też tamci o nas wiedzą?

— Ale! co im ta taki kraj jak oni nasz ~~[illegible]~~ takie cuda... ~~[illegible]~~

— Pewnie... co im ta o nas... — ~~[illegible]~~ przydać ze ~~[illegible]~~ [illegible]. ~~Ra~~

Pomilkli i [illegible] się marzeniem o tych Dalekich Krajach-cudach...

— Ej, żeby też to kiedy.. tam pojechać!.. ~~[illegible]~~

* wypowiedział niedźwiadek.

— Ja cię wezmę!*

Rozesmiał się ~~[illegible]~~ w twarz tej gotowości, wyzierającej z oczu jego. ~~[illegible]~~ Zabolało go to mocno.

— Cóż się śmiejesz? — rzekł z wyrzutem. — Czy ja to wiecznie będę pastuszkiem? Jeszcze z rok, ze dwa, a potem...

— Co potem?

— Będziem widzieć! [illegible] za morze [illegible] pojadę... ~~[illegible]~~ [illegible]...

Chciał mu jakoś to bezwolne zranienie nagrodzić, więc zapytał z pojednaniem:

— Naprawdę byś mnie zawiózł?

— Jakże... przecie [illegible] w dym...

Podziękowali mu [illegible] za tę ochotę gotową(?), i pogadali stamtąd znowu między nimi. Nie myśleli już o żadnych krajach i nie zazdrościli im owych dziwnych cudów.

— Niech se ta mają, co chcą, niech nam tu dobrze...
— Hej!

Zgodzili się na jedno obaje. ~~[illegible]~~ Patrzeli na się częściej i chciwiej, jakoś pokryjomu wyczytali ze swoich ~~[illegible]~~ szczęśliwość. ~~[illegible]~~ Po twarzach ich rozognionych gorącem i upojeniem chodziły złociste kółka, z pomiędzy liści buków padające; skaczące im się co chwila nad oczy, więc ~~[illegible]~~ uciekli się od światła i uśmiechali się, jak dzieci, tej złotej [illegible].

Szumnęło się jakoś wyżej w koronach.

— Cóż to? — szepnęła dziewczyna.

Podniósł się pasterz i popatrzył.

— To ta wyprawiła tak szumu... Dawno wszystkie smreczyny, co se ma [illegible]... Niejeden buk ta 50 lata — rzekł, ~~[illegible]~~ przypatrując się ku niej, a ta myśli sobie: „Co mi też to w tych [illegible]..."

— Nie patrz tak, bo mnie uroczysz! — zaśmiała się.
— Tyś mnie już dawno uroczyła...
— Nie plećże! A jaka też to trawa" — rzekła, aby coś powiedzieć.
— Kamy?
— Tu! i tam! i wszędy! — Zerwała się [illegible] zdziwiona, nie śmiała się w to [illegible], może [illegible] obrazie:
„Pocałowałabym cię, ~~[illegible]~~ żeby to, żeby..."

Wtedy zagrzmiało w dali. Oboje zcichli, ~~[illegible]~~ nasłuchując.

— Gdzieś burza daleko...
— Będzie deszcz z tego gorąca.
— Trza do wołów... — ~~[illegible]~~ powiedział pasterz z powagą.
— No... kto krowy przypilnuje?

Puścili się pędem ku wierchowi: pognała pasterka, za nią pasterz. Dopędził ją przy wierchu i objął ramionami.

— A widzisz... mam cię... teraz-eś już moja!

— Puść... — zadławisz się powietrzem. Uwolnił ją posłusznie i poszli obok siebie, dysząc głośno ~~spracowani z [illegible]~~. Stanowszy na wierchu połoniny, rozejrzeli się. Na zachodzie noc się czerniła. I znowu spłynął od serca niepokój, jakby ptak słońce przesłonił. Ale to jeno na moment. Słońce gorzało, jak pożoga — wysoko poza niebo być jasna — i znowu się ~~[illegible]~~ pogoda przejaśniła...

Uśmiechnęli się do siebie na ostatku — za ~~[illegible]~~ przystępem pogodnem serc i poszli ze wołami.

II.

[illegible]

II.

Zapowiadana, tłumionym jeszcze oddal, łoskotem i wyprzedzającymi zgiełkiem, mrokiem dławiącą noc, ~~wężykami~~ błyskawicami, które jako ambicją grozy podsycone zaognione z wiodącymi rozwianemi i rozczapierzonemi dłońmi, zbliżała się się burza. Słońce odwieczorna zatopiło się z całym swoim jasnym przybrzeżem i oświetla od niego błyszczą w gęstej, jak otwarty otwór, chmurze — na ziemię spłynął cień i przestrzeń się mroźnie coraz dalej. Od tej dalekiej . ~~[illegible]~~ nocy-burzy, kotłującej się, wracającej, i wydającej, jako potrzony, kotłowisty dźwięk, pomruki groźne, (z głuchego) gdzieś ku wiecznym ~~[illegible]~~ zmroczniałym i ochylającym je ~~[illegible]~~, zmętniałym lasom posłańce trwożnej zapowiedzi. – A więc naprzód ~~[illegible]~~ chciwszy dech gorący, od którego duszność ciężka ~~[illegible]~~ osiadła w naturze ~~[illegible]~~ całej i zlenowiła ją, jako ~~[illegible]~~ w zatrzymanie wszystkiego ✗. Potem ~~[illegible]~~ nadleciał ~~[illegible]~~ zimny podmuch, jakoby skażenia mieć z igiełek mroźnych, kłujących bezszelestnych; dreszcz przebiegł drzewa, liście, trawy i wszelkie żywe stwory, i zatrzęsły się. Za nim niedługo już ~~[illegible]~~ padł wiater mocny, począł próbować ✗ wytrzymałości i oparcia lasu, ✗ ~~skakał~~ przeskakiwał ku przodom, ~~[illegible]~~ trzepał się, cichał od drzewa do drzewa i wyjękujących ✗ nagłymi mocniejszymi nakazem ✗ albo wiele mieć jeszcze prób ~~przed sobą~~ w czasie zbyt krótkim przed sobą – pędził co tchu. Gdy tenże przepadł, nastała cisza zmartwiała, ciężka,

11.

~~nić dech, nić wiater~~, do przytajenia, coś po-
przedzie wystanie, nakaźna, niepokojąca...

Las w tem niepokoju szczedył, zdawało się oddech
i trwał w nakazanem milczeniu. Ale ptactwo się,
~~[illegible]~~ słyszałeś? dygnął i gotował się ~~[illegible]~~ poczekać
na Zapowiedzianą ~~[illegible]~~ (?). Ptaki przemykały
z miejsc ~~[illegible]~~ popod na bezpieczniejsze, nie
czyniąc przytem zwykłego szmeru ~~szelestu~~; to samo zwierzę
chodzące: skrzęło tak, umykając zachronienia, jakby tuż
blisko wróg czyhał. Drzewa też zbroiły się w moc,
ciemni w zacięstość... Zwłaszcza rozparte ~~[illegible]~~, przysadziste
buki potrząsały bezcielesnie liśćmi i hardością
w sobie. Smreków ~~[illegible]~~ obawiać się trzeba, bo
niema nie wiele ich było i ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ porozrzucane: ~~[illegible]~~ one jeno wtedy ~~mocne~~,
mocne, kiedy są w kupie ścieśnionej, gdzie
o gęstwi sparte; to też wierzchołkami pochylały
~~[illegible]~~ na się z pomiędzy buków, jakby
się rachowały w siłę ~~[illegible]~~. A już niedaleko smrecz-
ne, jedlicina, jako i buczyna ~~[illegible]~~ gęsta,
wokoło bezradna stała; te jeno spokojniejsze
~~[illegible]~~ w swoich wrzosach, ~~[illegible]~~ z gibkiemi poci-
kach, co się za ojców swoje zaczęły. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Tu i owdzie stojące bardzo stare
jodle szczytem wysokich nad las ~~[illegible]~~
wynurzały, ~~[illegible]~~ koronę wrzecionowych gwiazd,
wcierały brać młodzi i spokojnie na owo przyjść
ci ziemocnie... Nie takie ona pamiętały burze-
~~[illegible]~~ za czasów dziewicznych, gdy stały borami. Nie z ta-
kiemi ~~mocami~~ ~~[illegible]~~ ... a ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ perły się mocami —

a trwoży ~~x~~ i przetrwały... Niewiele ich, co prawda, ostało, ale ostałyby się bez mała wszystkie, żeby nie ~~te owady żyjące~~ te owady żyjące, które je ~~[illegible] [illegible] zielonemi~~ zielonem ostrem podgryzają w świetle..

Najstarsza z onych jodli ~~[illegible]~~ stała, wrośnięta w kremienny ~~podziemny~~ podskale, u samego wierzchu od ~~południa za~~ południa, ~~niedaleko~~ pobok polany, na której woły pasano. ~~[illegible] jeno [w wierzchu] zielona ko- ronę czepistą, niżej zaś konary powykręcane ~~[illegible]~~ zeschłe, a dołem ku dołowi sama nagi przy [illegible] [illegible] przydrożny [illegible] pokryty, zdziurawiony wyprócheniały. Tę wnętrze; pusterne tam [rodzimy cieszy] [illegible] pasterze z tej, palili w [illegible] [wydrążyli wejście z boku] wydrążyli ją jeno bardziej, tak, iż mogło się w tej wnętrzu swobodnie dopasowało! ludzi [illegible], stojąc, mimo to jeno [illegible] kędyś miała turofby~~

~~Z daleka czerniała się jej korona czepista (niby gniazdo orle gdzieś w obłokach), zaś niżej jej konary, zeschłe i powykręcane, nie- które jakby w łokciu zgięte, wypostrzone, groziły, zda się, zbliżającemu się człeku, ~~tak~~ niby ~~[illegible]~~ [ramione] potworne.~~

Z daleka czerniała się jej korona czepista, niby gniazdo orle gdzieś w obłokach; zaś niżej jej konary, zeschłe i powykręcane, niektóre jakby w łokciu zgięte, wypostrzone, ~~sz~~ groziły, zda się — zbliżającemu się człeku, niby potworne ramiona. Ku dołowi kędyś się odstawały?, ~~chropawy~~ niezwyczajnie gruby, spotworniały od bulw, narośli pozakręcanych?, ochropiały [naokół] poprzedany korą i szkaradną (poskręcanymi zwojami) ~~[illegible]~~ usypiony?, do tego tu i owdzie przez dzięcioły ~~[illegible]~~, zdziurawiony. ~~Przy niej~~ [Poniżej] (niżej)

13. Kadłube, w odziomku, otwór się mieścił na wysokość drzwi. Miała ~~też~~ [bowiem] karma jodła wnętrze wypróchniałe: ~~Jak wysoko ta wypróchniałość sięgała, niewiadomo,~~ odziomek – szczery żłób, a i kadłub, [we wnętrzu,] o ile się widziało z dołu, był próżny.

Pasterze, rożnemi czasy tu pasący, korzystali z tego i palili w niej, i wydrążyli ją jeszcze bardziej, tak, iż ~~[illegible]~~ śmiało mogło się w jej wnętrzu dziesięciu [ludzi] ~~[illegible],~~ stojący pomieścić; mimo to jeszcze zdrowie miała mocne.

13 22

Podczas burz, zamieci lub (ciemnych) nocy jedyną niepewną była to jedyne schronisko wielu strwożonych i bezdomnych osób. Przez kilka lat mieszkał w niej Janek „Dyabeł”, poszukiwacz skarbów, póki go drwo-no inne nie zabiło. Miało schronisko była owa kaplica, nie jeno przez podobieństwo zewnętrzne do starożytnej kaplicy, bezbożnej już i zczerniałej wiekami, ale iż tam się wśród burz przeważnych wiele dusz modliło żarliwie, wiele westchnień od stóp wypowiadanych gorących ulatywało z gardzieli jej sprowadzonej ku górze.

Owo jej wnętrze puste, czarne było, jak węgiel; korytarzowy ogień uwęglił boki; a dym poczernił górne wydrą-żenie i przez to miłosny czekani była, przypomnieniem (ołtarzem) wnętrze (dymnej) piwnicy.

Wśród dymu, kiedy nie dziewczęta jej wnętrzy, jedlice i na posiłek brać tkwie, jak się powie-działo, spody szałki albo zaszumnej od ziół wróżb,

leżących pospołu pod brzozą, jodła
nasza stała w osobliwości
(skostniałości) zwycięskiej, już od całego
przyrodzonej i ani drgnęła. W głowicy
jej, wyniosłej, zielonej chwoi już
mało szklistej, plątał się ledwo na
ziemi odrębny szum, jakiś inny,
nie z onego tu świata, lecz jakby
przypominanie szu-
mów dawnych dawno pomarłych drzew,
, drzew-ojców, drzew-ojców...

W wnętrzu jej było cicho: bo nawet
muszki i ubiegłe [illegible] się [illegible] po zajściu
słonka ze chmurą schroniły, i
a brzęczały przez chwilę, zdudniwszy jeszcze w ulu, siedzi-
ały teraz po zagłębieniach i szparach, jakby
by w nim poprzylepiane. Cicho
było, jak zawsze w kaplicy.

Ale naraz zatrzepotało się coś
w wejściu na wysokości
nosa [illegible] drzwiczkowego, i
w okamgnieniu przyczepił się ptasz-
ek, zaglądając uważnie do wnętrza.
nie mógł ciemności przejrzeć,
a chciał przejrzeć, nie przesunął się na
odważył się oblecieć parę razy koło.
Pocem wychynął, a za moment

1/

weszło ich dwoje. Podsunęli się w ciemności pierścieniami wzlotu i usiedli na szczeblach stojących wystających z poboku do środka, i coś szeptali, coś sobie opowiadali, czy też przyzywali jedno drugie ku sobie; wkońcu zmilkli, zeszli razem na jednym łące i siedzieli już dalej cicho. – Po chwili mocny szmer z góry spłynął do wnętrza; otworem, który dzwonił wykuty, a jakiś inny stwór wszedł, zeszedł, wszystko z góry wiewiórka, porzuciła. Tyrała się naprzód ciekawie, i wdzięcznie, ta to zwierzę. Pomknęła z komina w górę przepadła, aż wrócił jakiś w ciemno ... nie łyżki, pocieszy, zapłynęła w dół, poprowadziła powietrzną zamieć, od ściany do ściany, wreszcie zniknęła przez otwór. Znowu cichość.

Nie wiem chwila, jak się oswajały stopnie i do schowanka wprowadziło się dwoje (...) (...) młodych: pastuch i pasterka.

– Tu przeczekamy – rzekł pasterz zdradził głos pasterza, we wnętrzu ... wypowie- dziany, przestraszona zaniepokojona kręcąc głów- kami, dumając, czy by nie wymknąć, ale widząc, że młodzi bez żadnej odpowiedzi, uspo- koiły się i zapadły niemo w półcieniu rozważny.

Fr. Bondy. Wien I Seilerstätte 28.

Poręba Wielka
pt. Niedźwiedź

d. 31/X.

Szanowny Panie!

Wysyłam w załączeniu żądaną fotografię, dziękując za uprzejme ze życzliwe odezwanie się do mnie. Czy nie mógłbym otrzymać wieści, kiedy ów „Literatura" się ukaże?

Wyrazy wysokiego szacunku łączę

Władysław Orkan-Smreczyński

Szczo Szanowny Panie

(1) 21

— Dobrze tu z tem schroniskiem... Ale byśmy byli wszystkie — odezwała się dziewczyna pewnie, chcąc trwogę serca uspokoić.

— Ja nie taka srodze... ~~w nocy~~... Ale woda w nocy... burza zdybie nas w lesie...

— Jezus! toż ta wiatr...

— Siedźcie na stepie, nasłuchujcie. Co się tyczy to, tam krok stąpić... Dziewczyny biły...

— Ino mżawka... ~~[illegible]~~

Przeżegnała się, bo ona [illegible] się dało się widzieć [illegible]. Zimy długo huk się dobył, ~~[illegible]~~ i przypominał go [illegible] w dudnieniu.

— ~~[illegible]~~ Błyskawica. ~~[illegible]~~.

— Pójdę wyjrzeć na wody — rzekł pasterz.

— Nie chodź! — skoczyła się, on też nie wyglądał.

Tak sobie, niby chcąc dumą dobić dwoić sobie i drugiemu. Patrzali w otwór, wyczekując nowej [illegible]

— Pokrapuje... skoczyła się na ciut przeciesz aby [illegible]

— To chyba grad...

— Nie, takie grube krople...

— Czy nas ta nie... zamoczy? Podniosła głowę, i pod [illegible] widzi ty, i patrzała tu sąd... i wyjdą.

wiosną!

— Cicho, niech ~~[illegible]~~ se ta sieczy...

— Dyć kożdy jeśli wyganiać! Bo, dziecko... Oni ~~[illegible]~~ mówili ~~[illegible]~~ schronili, że mają pod nami przestrzeni...

Znowu błysnęło — już wyraźniej.

Obydwie się przeżegnali, dopuszczali, nasłuchiwali,

— ~~[illegible]~~ !

poczęła drżeć z ~~całym~~ wszystkim ciałem, jako
ta ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ młoda [illegible] [illegible].
— Boisz się? — spytał ją [illegible] głosem.

1

Wzmianka też o ich wysiłkach wyrzeczenia się otwarcie na zawsze, a że moment wracała tęsknota [illegible], postulata i wiążą się [illegible] [illegible] z powrotem na młodych.

Młodzi stali się [illegible], niestrojeni podobni jak wszystkie dookoła żywot [illegible] martwe [illegible] osamotnienie i ich przygody. [illegible] jednostronne [illegible] po [illegible] cykl wszystkich ich [illegible] powszednim [illegible] albo [illegible] [illegible] pochylających [illegible].

Burza się zbliża zwolna, [illegible] mało zbudzona nie tej powodzi. Słychać było głuchy odbrzmienie stąpania, od [illegible] ziemi drżała i echo od Dudnienia.

— [illegible]

— Nie [illegible] boję się przy tobie [illegible] [illegible] dzisiejsze jeszcze.

Otoczył ją ramieniem [illegible].

— Chciałabyś [illegible] przy [illegible] [illegible]...

Szła nie dziś [illegible] ramieniem serca, rozechwianego burzą i [illegible].

— Nie pamiętasz mi...?

[illegible] skinęła głową [illegible] i przechyliła się ku niemu.

17.

(wzruszeniem opowieści) milczeli, [illegible] dygot serc [illegible],
[illegible] przy sobie. [illegible] się jakoby w do-
[illegible] bezpieczni [illegible] Gdzieś tam [illegible]
Daleko [illegible]... Szumi... Serca [illegible] [illegible]
— [illegible] wzajem [illegible] ich między — [illegible]
— Kochasz mi choć troszkę? [illegible] z [illegible]
— Cóż się pytam... przecie wiesz...

Szeptem bardzo cicho — myśli ciągle sama
usłyszy.

— Ty, Haśkuś...

— Co, Jotuś...

Przesunęli się [illegible] [illegible], [illegible]
[illegible] się [illegible] po sercu,
[illegible] między [illegible] promieniami.

Wreszcie [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] i
[illegible] — [illegible] [illegible], przytuleni do
siebie, objęci ramieniem, jako powiewem
pachnącym [illegible] (Skądś [illegible] te pachnoście
może ze snów... i teraz jakby
śniła)... Trwają tak, nie wiedzą o niczym,
nie widzą nic, one jeno przed sobą
przeszłość [illegible] [illegible], którą dziś
[illegible] w sercu, [illegible] przestają być
z [illegible] rozkoszy... Kołyszą się [illegible], jakby
[illegible] [illegible] [illegible] przed [illegible] [illegible]
[illegible]...

~~rosy szczęścia~~... ~~Dni~~ Życie niewidome prze-
marzone ~~[illegible]~~ wyższe gdzieś szczęście... a to
~~[illegible]~~ istnienie prawdziwe... Prawda... ~~Czy to~~
~~prawda!~~
– Czy to prawda? – pyta się dusza. Gdzież więc
~~[illegible]~~ szczęście?.. Radości?..

Skończą się głosy tej pieśni kochanej
ścichłe nam na poezji. Przytulił się mocniej
i ~~[illegible]~~ nieprzebaczenie całować widzy
jej, a zarazem do góry nam ~~[illegible]~~ dym, jak wad
wizyjnej drodze – w jej trwoga – na ścieżce, ale w blaskach się prze-
słodko wszystko powiódł jej widzy, i ~~[illegible]~~
pachnąć z niej ~~[illegible]~~ wiecznej nam do góry, ~~jak~~
niby trupiej czad.

W tej chwili światłość przebiegła po wie-
ku, ~~[illegible]~~ ~~po jej [illegible] [illegible] się~~
~~[illegible]~~ młodzi ledwo zdążyli się przeżegnać
gdy huk się rozszedł – znaki ~~[illegible]~~ gdyby już
góry przemówiły ~~[illegible]~~ rozsypały ~~po lesie w [illegible]~~ – w moment nowe
błyskawice i znowu huk, grzmoty.
– Jak się też to przeraźnie tyka, –
~~[illegible]~~ błyskawice jakoś przeraźliwie,
niezwykle. Jakich postaci nie widzi ~~[illegible]~~ oko
swego niedojrzałego.
To też ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ spadki
gromkie ~~[illegible]~~ ich światła ~~[illegible]~~ trwogę
na ich serca i stali w cichości, tulą się do siebie
jako tęgo przemogli drogę ponad wodami. ~~[illegible]~~
~~– Pójdź wyjmę [illegible] [illegible] postaci [illegible]~~
~~[illegible] dobre [illegible] sobie i drżący [illegible]~~

19

– Nie chodź!... – strwożył się.

On też nie wyszedł stąd. Tak sobie rzekł, chcąc wzmocnić duszę sobie i dziewczynie.

– Kto wie, czy oni tam stoją?... – zatroszczył się.

– Wrócą do lasu albo do koleby...

– Jeśli nie stoją pod niebem, ale...

– Nie, Jerzy, nie!

+ ~~Dziś się uprawi ochotnie.~~

Ziemia poczęła się [illegible]..., [illegible] ~~[illegible]~~ (widać było) Wysokie [illegible] [illegible] z dygotem [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] trudno było [illegible] – tak [illegible] się bez [illegible]...

Dziewczyna dygotała cała, jakoby ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ najsłabsza trawa.

– Nie bój się – powiedział, patrząc na [illegible] [illegible]...

I przytulił ją ramieniem, ściągając ją co moment, a sam pobladł aż od wzruszenia.

– Wnet przejdzie... widzisz, już ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]...

Zdawało się niezgorsze, że się tak potoczy dalej... I tymczasem [illegible], ale zatrwożył się na ~~[illegible] [illegible] [illegible]~~ [illegible] [illegible] cierpliwie – w parę chwil [illegible]. Już w jednej było [illegible]... Rozwarła się ziemia [illegible] [illegible]...

– O, Jezu!... – [illegible].

– Nie bój się... pan przechodzi... mówiła,

już tu [illegible] przecież... [illegible].

Burza mija, [illegible]...

[illegible] Nagle [illegible] – [illegible], [illegible] [illegible] [illegible]... I [illegible] [illegible] – [illegible] na [illegible] podniesie z niej odstrzelone [illegible] po [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] na [illegible], i [illegible] [illegible]...

×

Burza przeszła. Słońce [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Z [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]...

A. Jędrzejowski
Ba Je
Władysław
owca cała,
ale, wilk

4/VII. Jędrzejowski!

Moi ~~wielcy~~ mieli i owca cała, ale wilk nie syty. Moneta, którą mi nadesłał Kurek, miała już dawno swoje przeznaczenie – starałem się o nią od początku czerwca (wspominałem ~~Wam~~ o tem zdaje mi się), aby Was ~~nie~~ uwięzić wyplatować ~~[illegible]~~. A na drugą potrzebę, o której pisano mi, zdam ~~[illegible]~~ do Krakowa. Tyle z tego uzyskam, iż jedną ratę pokryłem, która przypadła 20 b.m.

O tyle mniej pilne jest uregulowanie, jako ~~[illegible]~~ zaznaczałem.

Ale raty jeszcze mam dwie ~~[illegible]~~. ~~[illegible]~~ a których już ani grosza 5-6 b.m. Stąd prośby ~~[illegible]~~ nie cofam – tem śmielej, iż się przez Niemen, ~~aby zgotować na~~ ~~[illegible]~~ abyście mogli co drukować.

Przesyłam ukłony i przyjmijcie pozdrowienie serdeczne od wszystkich

A. Wadowicz

I.

— [illegible] biedni tego lata — powiedział, a pomyślał, patrząc na nią: „[illegible] oczy..."

— Pójdź wypłynąć na wodę — rzekła, myśląc równocześnie: „nikomu by stąd nie szło..."

[illegible] po [illegible],

— Nie widzisz, co ci wadzi — szepnął, a ona mu: „Kocham, Towarzyłabym ci...!"

I tak mówiło się im, co im przypadło na myśl, a oczy i uśmiechy [illegible] powiadały mowę co innego.

...mówiły o...

II.

— Tu stworzony.. przeznaczony...

— Boisz się?

— Nie, nie boję się przy Tobie... Chciałbyś przy Tobie być.. tak zawsze...

oboje [illegible]...

— Chciałabym...

— Stańmy się tu [illegible]..

— Kochasz mnie choć troszeczkę

— Coś się pytasz.. przecież wiesz.

— On: Pójdź wypłynąć na wodę

— Nie chodź... my tam nikogo nie pójdźmy...

Błyskawica.

— O, tam jak!.. Jezus..

— Nie bój się...

~~Nie odpowiedział; patrzył na nią.... Musiał [illegible] oczy odwrócić.~~

~~– Cóż tak patrzysz...~~

~~–~~

~~Chcę [illegible] zwrócić uwagę, [illegible]~~

~~– Jakie te [illegible] oczęta...~~

~~Dwoje oczu [illegible], które [illegible], [illegible] – [illegible] i [illegible] po [illegible].~~

~~– Nie wiem, jak się nie [illegible]!~~

~~– Nie wiem... Czy to [illegible] (Komicznie) [illegible]? +~~

~~– On ma [illegible]... a one [illegible] pod [illegible]...~~

~~[illegible], [illegible] (strojne) [illegible] do klubu...~~

a) Poszli... [illegible] kółka chodziły po ich twarzach [illegible] o niebie.

b) Cóż to? Zwrócił się, popatrzył do koła:
– To te [illegible] tak [illegible]...
[illegible]...
Wiem tego [illegible] – [illegible] [illegible] się [illegible] – i [illegible] [illegible], że się widzi [illegible] oboje...

d) – [illegible] niebie nowe!
– Tyś mnie już [illegible]...

c) Verte!

[illegible]...

– Dusza... co mówi... [illegible] ta [illegible]
Do niebie...
– [illegible], że nie widzi [illegible] twoje, [illegible] jak [illegible]
– A widzisz, [illegible] [illegible]?

– Teraz oboje [illegible], jak [illegible] z dali.

– ~~[illegible]~~ [illegible] ...

– [illegible] ~~[illegible]~~ Edem i tego [illegible].

– [illegible] do wody... Dźwignęli się z ziemi.

– No... kto [illegible] [illegible]?

–

– A widzisz... [illegible].. Teraz-ci już [illegible].

– Puść... Zatrzymaj się [illegible].

—

Spojrzeli wokół. Nie zachodzi noc. [illegible] niebo było pełne. Słońce ~~[illegible]~~ gorąco.. ziemia [illegible] śmiała..(cała [illegible] noc słońca-[illegible])

—

~~[illegible]~~ [illegible] Ziemia, obrzydła, jasność...

Z tych [illegible] spadły [illegible] perełki...

Wojtusiowe lato.

Na stromem zboczu, pod gęstem świerkowym, na boku wysokiej góry (Turbacza), wyżynała się z ciemnych wierchów niewielka polanka, na południe otwarta, najbliższej wsi — i widać było z niej całą dziedzinę, wszystkie osiedla, jak na dłoni.

Na tej polance, niewiada czemu Płoszczaną nazwanej, pasł woły swego ojca Wojtuś, czternaste lato przeżywający.

Wygnał woły rano, jak codzień. Woły, wygłodniałe przez noc, łakomie strzygły trawę, mokrą jeszcze od rosy, a Wojtuś stał nad nimi, z zadowoleniem poziérał, jak skrzętnie przykładnie wszystkiemi oczami zamykały paszę, i rozpatrywał się po świecie.

Rano było pogodne. Słońce już oświecało prawie całą dziedzinę — w uboczy, w cienistej podpaci, jeszcze trwał cień. Tem wyraźniej malowały się i przybliżały oczom pastérza: osiedla, w dole leżące, trawniki pod domami, płaty zbóż, lnów, koniczyn, światłem poobsypane.

Wojtuś, pełen krzepkiej w sercu radości, jaką dawały pogodny ranek, wodził oczyma po słonecznej dziedzinie, uważał, jako syn gospodarski, o ile się zboża zapolały a łąki rozkwitły, śledził z zajęciem, gdzie już dymy z nad chałup się rozeszły, a gdzie dopiero na śniadanie palą, gdzie bydło na ugory wygnali, a gdzie dopiero ulicami od chałup wyganiają. Najczęściej jednak oczami ku jednemu osiedlu... zajmowało... i długo się w nie wpatrywał.

– Rychło też wyjdziemy? Rychło się też w ulicy pokażę?
~~Już południe. Słonko wysoko. Nim wyjdę z wojny nie potem będzie środkowiem...~~

~~Tak myślał o Kasi stryjkowej, radości swoich oczu, która zazwyczaj o tym czasie wyganiała woły~~

To mówiąc w sercu, myślał o stryjkowej Kasi, która zwyczajnie o tym czasie wyganiała woły. Ojciec jej wprawdzie nie był jego stryjkiem, ale tak go już z mała nazywał. Stryjkowa Kasia była zaś od niego dużo starszą; on by się też równiejszymi albo młodszymi od siebie nie zajmował. Jak nazywał chrzestnymi-ojcami wszystkich na osiedlu gazdów. –

Stryjkowa Kasia dużo była od niego starsza, coś o lat dziesięć albo więcej; przeto zwierzał [?] jej żadnej swej tęsknoty. Ale równe dziewczęta albo i młodsze nie zwracał uwagi, jako na głupiejsze, niedorostki.

Kasia była tą [illegible], która mu o sobie wyśniła Kasieńka. W niej wszystko było mądre, ponad wszelki sąd ludzki.

Pow

I ani się postrzegł, jak się tu z czystem nawrotem najdował. Najgorszy ~~[illegible]~~ też, ~~co~~ ze znaków mar, [illegible], co w osiedlu tym ludzie robią, zwłaszcza wola, tuż skraju, od ~~[illegible]~~ ulicy

— Dym się rozwiózł z nad dachu ~~Musieli~~ posiadać. ~~[illegible] [illegible] widać na pole.~~ ~~Z [illegible] chodząc już poroztacali się - jedno do lasu, drugie ku ziemniakom, insze po [illegible] na miedzę,~~ To teraz pewnie stryj się do pola...

Obwiódł oczami po dziedzińcu, postał przy innych osiedlach, poobzierał się nawet daleko, jak widok się oddalał, i znowu wrócił.

— Nie widać ~~nikogo~~ jeszcze... Może dopiero śniadają?

Począł od nowa rozpatrywać się po dolinie. Z krawników, nakrapianych złotymi jaskrami i srebrnymi pęczkami zębów, przechodził na przybielałe zagony jęczmion i owsów, na ciemne płaty koniczyny, na błękitne półka lnów, wędrował górami ~~[illegible]~~ ~~się~~ nierówno stykających się różnozielonych kwiatków, wiódł się dookoła młak i mławek, miękko ~~[illegible]~~ porosłych trawą, rachował miedze w jednym rzędzie, zatrzymywał się przy kępach, ~~[illegible]~~ przy każdym spotkanym w drzewie, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ szedł z pasterzami, wyganiającymi z jednego osiedla bydło, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wygoniwszy(?) [illegible] aż ku pastwisku i bawił wśród nich dłużej, niż zajrzeć radziło — ~~[illegible]~~ wreszcie, niełaskawy(?), że już dość czasu stracił, zwrócił ~~[illegible]~~ oczyma ku „swojemu" osiedlu.

— Czemu ona nie wygania? — pożalił się jej z ~~[illegible]~~ niecierpliwym sercem. Cały niekształtny(?) wola wziął wozy, wpatrzył się ~~[illegible]~~ ostro w osiedle i powtórzył parokrotnie, niby ~~jak~~ zaklęcie mocne:

— Wyżeń ~~[illegible]~~ wyżeń! wyżeń!...

Ale zaklęcie nie poskutkowało. Nikt się z chałupy nie ukazał.

Wojtuś już prawie nie odezwał się owamí. Przyczaił się w ulicy, i, można mu: przywarował u wyżnie z osiedla, i czekał. Postanowił już czekać cierpliwie. Dygotał w ciele, nudził się i niecierpliwił, jakby w nim ten stał koło piątku.

Minęła chwila jedna, druga — nic dłużył się mu niespodziewanie. Naraz!.. Z osiedla, jak dwa światła, wyszły łyse woły — za niemi Kasia...

Poznał ją z daleka aż drgnął cały z radosnego wzruszenia. Przywarł odrazu oczami do jasnej jej postaci i prowadził ją nim całą ulicą i dalną wygonną drogą aż ku stokowi, póki jej zupełnie lasek wraz z wołami nie przesłoniło.

Teraz począł w niecierpliwości serca i ocean pacierzami rachować, rychło się z wołami w szybie ukaże. Miał już odrachowaną miarę (niejeden ją sprawdził!) i wiedział też, że Kasia żenie woły na wierch na polany i tędy musi gnać, jedyną drogą wyżłobem, uboczą, bliską, bo ponad potokiem dzielonej i schyloną ku wzgórzu, na której on stał z wołami.

Szeptał „Zdrowaś Maryja" i odliczał zwyczajne pacierze, modlił się zarazem gorąco o łaskę uproszenia Kasi. Do Matki Boskiej miał zaufanie zupełne, wyższe, niż do własnej matki. Zwierzał się Jej ze wszystkiem. Ona też nie odmawiała nigdy jego prośbom.

Niezadługo na przełęczy zaśmiały

białe chaty swoim (jak on je kochał!) jak im rad był zawsze!), wychyliły się wnet całe, czerwone i okazałe, a za nimi w zapasce czerwonej, w chuście [illegible] niebieskiej – Kasia...

Wojtuś szeroki oczami przypadł ku niej i już jej nie odstąpił. Zdawało, że mnie widzieć, bo wie że jego oczy z [illegible] oddali, tak strasznie przysłuchane. Modlił się ku niej, całe niezmienną mową, która nie wiada skąd się rodziła. I patrzył – patrzył – już nie oczami, ale duszą. Cud, jak krew odeszła mu z twarzy, jak serce niezmiernie mu tłucze, jak nogi słabnieją pod nim – nie odwróciłby przecie oczu, choćby umrzeć przyszło.

A Kasia gnała węże z kosami, przygibała się [illegible] barwami strojna. Zdawało mu się, że [illegible] usta zwrócone trochę jakby ku niemu, że nawet patrzy z utęsknieniem ku Płoszczanie. Nie przyszło mu na to pewnie, bo mgłą i łzami zachodziły mu źrenice. W pełne słońce, nagle przecie, rozwiodła głos i zaśpiewała:

„Kalina we Kali
W Kalinowem lesie –
Siwy koń, siwy koń
Srebrniutko niesie...”

Zadźwięczało przecie, [illegible] po lesie i poniosło się daleko. A wszystkim patrzy oto ptaków rozgłos rozdzwoniło. Ostali dźwiękiem [illegible]. Już ręka patrzeć za nią, gdy [illegible] wróciwszy ku niebu. [illegible] chłopcy z pola puszczą rozwodzą głosy

„Kaz się popadnięty –
Co ładnie słyszysz?
Pomyślawszy się –
Porachowawszy...”

I gasić ~~[illegible]~~ zwolna w górnych wysokościach. Leciuchna chustka ~~[illegible]~~ jej ~~[illegible]~~ migocze z ~~[illegible]~~ pomiędzy smreków ~~[illegible]~~, (~~[illegible]~~) jak skrawek ~~[illegible]~~ nieba – tam u wierchu.

Wojtusiowi zdało się, że dzień się chmurzy, i słonko zachodzi. I wcale tam – za wierchem – zeszło jego słonko, radość cała. Wnetby był płakał. ~~[illegible]~~ Bezwiednie przestał zajęć woły i gnać je ~~[illegible]~~ powoli ku wierchowi. Nieodparcie [illegible] go/coś ze mgły. Ostatni raz dopiero na wyżniej polance. Przypomniał sobie, jak mu ojciec ostro przykazywał, aby ~~[illegible]~~ się z Piotrusiem nie ruszał z wołami, aby nie gnał za wierchu pasterzom.

– ~~[illegible]~~ Pamiętaj, żebyś mi się krokiem z polanki nie ruszył. Tu se paś, tu trawa rośnie, to nie woły najedzą. Tam bo figle z pasterzami, bezeceństwa, a woły ~~[illegible]~~, zgubione w jednej ~~[illegible]~~ minucie, ino ze rogami skręcone.
~~Raz nie posłuchał, poszedł z pasterzami~~
~~[illegible] ostatki nie doszły wieczory.~~

Raz nie posłuchał, poszedł z pasterzami, i wnet ~~[illegible]~~ z pastwiskiem nie doszedł wieczory. Wtedy jeno ~~[illegible]~~ miał na obronę to, że słota trwała, ciemno było, a tam pasterze w kolebach palili – bo to, że mu tu samemu ciężko paść, ojciec nie chciał wziąć wcale na uwagę.

Cóżby teraz powiedział? ~~[illegible] usprawiedliwił~~ Jakby się usprawiedliwił? Dzień pogodny ~~słoneczny~~, aż powietrze drga – trawy dla wołów nie brak – świat widno dookoła – ludzi pełno po polach – wesoło... Tak ojcu może się przedstawić. Wiem, jak ~~sam~~ się Wojtuś skarżył przed nim, że mu tu ciężko samemu, powiedział:
– Jakby ~~[illegible]~~ za raz uważał, jakbyś/miał takie swobody przy wołach ~~swobodnie~~ wyspać się. Cóż ci tu nie tak dobrze? Widok masz – głód ci nie dokucza – a żeś sam?

Ho! ho! drzewko! Chciałbyś ty kiedyś sam pobyć – jak ci ludzie do pieńka...

A powie ojcu, że go coś gwałtem ze wierchu ku pastwiskom ciągło–! Tego ojciec nie pojmie. Pocznie się wypytować, jak sędzia surowy: „Jak? co! Gadaj tu zaraz! Figle pewnie i lekkomyślnictwa?" A Bóg świadkiem, stoi, co go na kwok(?) zapędzi, i Matka Boska, która w jego serce czyste patrzy, że o nic innego idzie, ino o to, żeby na Księżyc patrzeć swoi z daleka i słyszeć jej śmiech dźwięczny... Ale tego by ojcu nie zdradził, za nic w świecie! Rozgniewałby się, żeby go o najgorsze posądził...

To rozmarzywszy w myśli, zawrócił woły i ciężkim sercem zagnał je nazad na Płoszczany. Przykrzyła go nuda znajomego aże nadto miejsca. Ta polanka, która wydawała mu się kątkiem raju, kiedy pierwszy raz na nią wygnał woły, teraz wydała mu się, jak więzienny plac, murem ojcowskiego zakazu otoczony. Miał swobodę, a nie miał. Ten powinowaty przymus ciężył mu srożej, niż najprzykrzejsza słota. Gorzył się w sercu na ojca, i na to, że musi sam paść i że nie jest panem swoim. Wszystko go gniewało, ne co pojrzał – na jedne woły poziera z miłością: widzi, że one jedne rozumieją jego strapienie serdeczne, co chwila, obracają ku niemu swoje dobre, wilgotne, współczujące oczy. Zajął je i podegnał ku wyższej trawie na skraj wyrębu, niechaj se użyją za to przywiązanie. Nawet by im trawy w sadzie teraz nie żałował.

A sam dalej gryzł gorzej przymusu. Jak

7.

pomyślał, że cały dzień ~~tak~~ aż do wieczora tak tu musi się po tej polance ~~samotnej~~ znajomej za wołmi ~~[illegible]~~ samo-we-trój snuć, to aż ~~[illegible]~~ łzy mu w oczach świdrowały. Ledwo że się opanował, iże płaczem szczerym nie wybuchnął.

O nic mu nie szło — tyle dni ~~sam~~ dawniej tu spędzał ~~[illegible]~~ w swobodnie sercu, śpiewający, i ani mu się nie zachciało — ino, że Kasię tam pognała, ~~[illegible]~~ a on tu musi paść... Jaka to niesprawiedliwość! ~~Tam [illegible] by był [illegible]~~ Od czasu jak ją ujrzał ~~[illegible]~~ w ubocy, gnającą za wierch, pougiął się ze jego myśle... Leciała za nią myśl sama, ~~jak oczy [illegible]~~ ani jej wolą powstrzymać. Jak i oczy, urokiem nieprzepartym rwane...

„Kiedyś cię uwidział
W zielonej ubocy —
Hej!.. zakochały się
w tobie moje oczy..!"

Zamruczał sobie cichutko samemu, i jakoś smutniej mu się uczyniło.

Słońce ~~wytoczyło się~~ wyniosło ponad wierch i oświecało zbocze. Zapaliły się we wrębie różowe pola zakwitłej gibrzyny, w zieleniejące trawy podniosły się jakoby ze ziemi, każda swojstą ożywioną krasą, że różność była w stroju jak w weselu; ~~[illegible] kępami stojących świerczków~~ z wierzchołków, ~~[illegible]~~ wieńcami w skrajach wrębu lub po polankach kępami stojących świerczków, poczęło się światło siać na niziny rozczapierzone gałęzie i odłażące gałązki, ~~[illegible]~~ padające na odsłonięte pnie, na ziemię, — z okłoconych szpilek; cud się (po ziemi dokoła) czynił.

A Wojtusiowi nie to wesela w sercu nie przydało — gdy ~~nie~~ dawniej radował, wstał nigdy nie spowszedniały cud słońca! Patrzył, bo patrzał, ale jakoby w śpiączce, a cały

myśli stał za morzem — tam mu słońce grało, tam świat mu uśmiechał...

— Co to w tem?.. — stawił sobie pytanie, ocknąwszy się nieco. — Czy urok?

Nie wierzył jednak w uroki. Coś przecie musi być. Spodziewał się tego już oddawna. Tęsknot za tem. Tyle tęsknoty, westchnieniami, spojrzeń w powietrze posyłanej... aż ją ujrzał... w tej oborze... Dlaczego wtedy? Znał ją przecie oddawna. Jakże — stryjkowa Kasia... Ojciec jej wprawdzie nie był jego stryjkiem, ale tak go już z małości nazywał, jak nazywał chrzestnymi-ojcami wszystkich na osiedlu gazdów.

Kasia była dużo od niego starsza, coś o lat dziesięć, albo więcej. Temu też równo mu się zdawa-: zrozumie jego tę wielką tęsknotę... Na równi ze dorosłą albo nie zwracał uwagi, jako na głupią jeszcze, niezrozumiałą, w niej coś wszystko było mądre: te oczy — niebo samo, te włosy, jak pasma z promieni słonka, chustka nawet (taka powinna być!), a najmędrszym był jej śmiech, już nie do opisania... Kiedy się śmiała, świat cały musiał się cieszyć. I w tem ta mądrość była, że radością, weselem, szczęściem, rajem, nieomal świat...

Wojtuś wierzył, że ta mądrość w niej mieszkająca umrzeć nie może. I nie ma w niej grzechu, ni najmniejszego błędu. Wszystko za najdoskonalsze. I jak ktoś śmiałby jej uwagi uczynić, słowem obrażać, kiedy ona z nieokiem obdarzona — śmiechem samym, spojrzeniem. Jest w niej coś — nieświadome — czemu? Tęsknota, z dna serca oderwana, z głębiny najjaśniejszej, wyrywa się...

W ubiegłym słońcem więc kobiecie najdłużej na – zjawiła się ubogi – i poszły za nią oczy jego. Odtąd już jeno czekał tych chwil, kiedy woły wygania, by ją z daleka widzieć. Oh, gdyby cały dzień gnała pod te ubory! Ale jeno chwilkę – i zachodzi... Zachodzi za wszech codzień zrana... A dzień taki długi! Nie poradzi się wieczora doczekać. Oto jest cierpienie prawdziwe, jakiego dawniej nie zaznał.

Chcąc bronić się przed tem gniotącym uczuciem, zażywał różnych sposobów: Dzielił dzień podług posuwania się cienia sośnicy, jak podług wskazówek zegara na małe i mniejsze kwadry i wypełniał je najrozmaiciej, jak mu jeno przemyślność podała. Najgorzej było mu się ocknąć, gdy ją utracił zaś z oczu. Potem już świat żywy i myśli nadpływające takowe zajmowały głowę.

Tak i teraz. Ledwo osiadł się w sobie, rozpatrzył się po świecie, jak z wysokiego tam zbudowany. Widzi, że ma dzień przed sobą, bo dopiero śród południa był, zaczął się namyślać, co z takim czasem zrobić!..

Postanowił obejść z wołami dookoła polany, trzymając się cienia, aby woły mogły się paść. W dzień upalny najczęściej tak robił. Kiedy przykładny pasterz nie postępowały inaczej.

Przyprowadził przeto woły ku krajowi i poruszał się z za niemi w miarę, jak posuwały. Starał się nie myśleć o niczem, jeno o tem, by woły się napasły, nim upał się wzmoże: bowiem wtedy ślepce i bąki najzapadlej tną, woły ino w las patrzą, gzijąc się za kwiatem i brzękliwcem, i ani gwary o paszeniu.

Pozierał przytem w stronę swojego osiedla, choć nie widno go było: pagór zastaniał.

Spodziewał się, że ojciec wyjmą, obaczy i będzie wiedział, że on tak przykładnie pasie. Tem większego zaufania nabierze do jego pasterskiej cnoty, nie będzie już tak dawał pozoru, widząc, jak roboty przyjdą, i może uda mu się w który dzień niespostrzeżenie przegnać woły ze wierzch.

Ale ojciec od chałupy nie ~~wypędził~~ wyjmał. Zapewne wyjrzałby akurat wtedy, jakby Wojtuś pognał na pasternom. Źle bowiem wtedy się trafia, jak się go najbardziej nie chce. Wojtuś zabobonny był, wierzył w różne złe i tajne moce, aby je unieszkodliwić, nie opuszczał rano i wieczór pacierza, żegnał się przed każdym przedsięwzięciem, a po skradaniu, nim wygnał, kiedy woły z obory wypuszczano gotowy do wygnania, z krzyżykiem w ręku wpadał do izdebki i przed obrazem Matki Boskiej zmówił zawsze „Zdrowaś Marya". I był na dzień, jakby przyjdzie spokojny. Pewnym był w sercu, że mu się nic nie może stać złego. Ten obraz najbardziej ze wszystkich lubiał. Święta Barbara, co nad oknem wisiała, zdawała mu się jakąś wielką panią, Święta Katarzyna znowu wolowatą, a Święty Franciszek zaś ciekawym był podobny do braciszka, co po kweście chadzał i tabakę co chwila do nosa zapychał. A Matka Boska na tym obrazie tak była śliczna udana, że aż serce tajało na Jej widok. Wysmukła była i w niebieskiej sukni, białą wstęgą przepasana stała stopkami na okrągłej ziemi, u stopek Jej wił się smok — trzymała na lewym ręku małego Panajezusa, który miał znowu

w ręce krzyżyk, a drugiej bardzo lasce, ostro zakończonej — i tą laską się swawolnym uśmiechem wbijał wokoło smoka. Ale to już jest mniej. Najcudniejsza ze wszystkiego była twarz Matki Boskiej, tak piękna, jakiej na ziemi Wojtuś nie przypominał, i wierzył, że z nieba być napewno musi — i oczy, takie dobre, a tak patrzące prosto w serce, że nic być już przed niemi nie ukrył. I gdzieś się obrócił, to patrzyły za Tobą. Te oczy Wojtuś zawsze na sobie czuł. Tym oczom poddawał się w opiekę. Wiedział, że go zawsze będą strzec i chronić od nieszczęścia.

Raz doznał na sobie ich cudu. Było to przed paru rokami — w sierpniu. Już na polanach trawy posieczki, i tam wołał Wojtuś paść. Jak zwyczajnie zaraz z rana, ubrał się, wypuścił woły, i obrócił się do obrazka na „Zdrowaś Maryja". Potem zegnał woły i poszedł. Gdzieś był pospiesznie, szary, ot w ubocznej mgła leżała. Wojtuś, że to smutno mu było w domu przy takiej pogodzie, przyświecał sobie drogą i nawet mało słowo, wysunął do ubocza, i z polany najbliższej sypnął przy pastwisku, (pamięta mgła ich dojrzeć nie mogła) postanowił gnać cicho, aby tam wszystko ucichło być, jak go ujrzą. Woły szły drogą w parze, powrozem za rogi powiązane, aby się nie rozchodziły, a Wojtuś pobok nich, krajem drogi. Las wtedy niedawno ścięto w tej uboczy, popode drogą pełno było złomów, gałęzi i zagajników. Gdzieś tam w górze, przy wierzchu ktoś tłukł się — słychać było odgłosy drągów i półg: spychano dociętе drzewa.

Widzieć nie się nie dało, bo mgła leżała do ziemi. Wojtuś prawie wołał wozy zakrytem pod najbardziej stromem skrzydłem uboczy. Nade drogą rozeznał nagle kupę zepchniętych drew, że stały odnajpierw, na popiołach leżały nad dwoma pniami. Naraz usłyszał w górze w uboczy dudnienie — ze chwilą przeciągłe: „Waryj!" Potem głośne przy dudnieniu. Poznał do góry i zmartwiał. Obaczył we mgle, podskakujące wysoko nad ziemią, na popiołach pędzące drzewo... Prosto na niego. Widział, że kupa drew przeskoczy — na drogę spadnie... Ale już ani czasu do ratunku. Widział, że zginąć musi. Jeden moment. I w ciągu tego momentu, jak ptak przelatujący przed oczy, mignęło mu życie całe od kolebki.. W drugiem mgnieniu jedna myśl — polecenie się w opiekę: „Maryjo!.." Co się z nim stało potem, myśl nie może przybaczyć. Musiał jednak ostatkiem przytomności krzyknąć i skoczyć strasznie w dół. Albo też siła go jakaś odrzuciła... Bo później, skoro usłyszeli krzyk i przybiegli, co tchu znaleźli go w rowach podedrogą — mocno skaleczonego po twarzy i rękach, ale zdrowego w ciele. Drewno padło na drogę w to miejsce, gdzie stał, wołu jednego skręciło na miejscu, a drugiego poraniło... Tych wołów strasznie mu było żal potem, jak się obaczył.

Poziera teraz na te ubocz — ku temu miejscu niezapomnianemu — tam borem najstraszniejszej i najdotkliwszej ciemni omamił nas, jako że to skrzydłem było ku północy. A po ciemni

13

[illegible] godziny. Widział, że już nadchodzi po-
łudnie: wtedy prosto na dół ~~padł~~ padał.

~~Ze~~ Z wołami obchodził dopiero ~~pod~~ pół polanki.
Woły też, że ich (nas) nieporządnie, poczęły postawać
i ~~nagle~~ (niemiłe) się przestały paść. (~~Popędził je do ko-~~
~~na [illegible], aby [illegible]~~
~~[illegible]~~) Zajął je i popędził ku ~~wodzie. Sam się napił~~
~~pod [illegible]~~, studzience, którą sam był ~~odkrył~~
i rękami wyrobił. Najpierw sam się napił, a
potem je ~~napoił~~ po jednemu napoił. Z lubo-
ścią patrzył na nie, jak, wypragnione, piły i
nozdrzami ~~odmu~~ odmuchiwały suche źdźbła (trawy) spadłe
na powierzchnię. Czuł dla nich prawdziwe ~~przez~~ serdecz-
ność, rozumiał je, umiał czego je poznać, bo już
od kilku lat on je pasał; widział ich rozum, ~~ich~~
~~głupie~~ dobroć, przywiązanie, a nawet odwagę.
Często stawało mu w pamięci zdarzenie, które
go najbardziej z nimi zaprzyjaźniło.

Pasł w jedno lato z pastuchami już po skosze-
niu łąk – na Spalonem. A że to daleko było, ~~mu-~~
~~siał je z [illegible]~~ nocywywał tam (z wołami) w kolebie,
albo ~~je~~ (woły) zawracał do koszara z innemi, a sam
~~[illegible]~~ (z [illegible])
~~o~~ schodził po zmroku do domu. [Na jedną noc
opuścił nawet [illegible] woły zajść do chałupy, bo
drugi dzień miał [illegible] z pola. Zbiórki były.
[Wróc] pod wieczór odłączył je od innych i popędził.
Zmrok już był gęsty, kiedy przyszedł na Turba-
czyk. Z Turbaczyka (drogą [illegible]) ~~[illegible]~~ na tę polanę
[illegible] (~~[illegible]~~ [illegible]) ~~[illegible]~~ las – prawie wierzchem niezręcz-
~~[illegible]~~
ny. Skoro wszedł w ten las ściemniało i już był
w potoku – usłyszał naprzeciw ~~[illegible]~~ tupot
i trzask gałęzi przed sobą. W ciemności dojrzeć
nie mógł – ale zaraz z odgłosu poznał, że
(dzik) ~~[illegible]~~ nadpędził przed woły. Zmiarkował (że) ~~[illegible]~~ strachu.

W te razy jak się jeden wół, Kwiatoś, puścił w las na dół po [illegible] – to ino dudnie-nie [illegible] było słychać i trzask łamanych złomów – tak gnał za dzikiem ku wodzie...

Wojtuś popędził drugiego, który został, i wyszedł z nim na polanę. Tu na otwartym miejscu w [illegible] od strony zachodu zatrzymali się. Wtedy tamten na dole zaryczał – a ten mu zaraz odpowiedział. Za chwilę dość niemrawo wyszedł z krzaków ten Kwiatoś, cały dyszący. Radośnie przywitali się. I je Wojtuś już spokojnie pognał.

Odtąd oboje z nim puścił się do najdalszej roztoki – po nocy – o każdym zmierzchu [illegible] przy nich się czuł, niż przy dwóch ludzkich towarzyszach.

Dbał też o nie. Nosił im z domu pokruszonego pod ogniem ze drabiny [illegible], soli podał, a bicza nigdy nie ośmielił się na nie podnieść. Gdy raz ojciec, rozgniewany, pobił Kwiatosia, to płakał z żalu.

Więc napoiwszy je do syta, zajął je i pognał do wnęki gęstwiną smreczków, aby im były nie takie dokuczliwe. Woły nieporuszone i [illegible] położyły się, [illegible] wszystko postrzegłszy i [illegible] [illegible], a Wojtuś dumał teraz, co nie [illegible] ze sobą począć. Poczuł – trzeba by jakie [illegible] ustroić – nic ze sobą nie [illegible] do [illegible] ale, że [illegible] był, nie chciał mu się [illegible] przy ognisku. Został już [illegible] pod obradować.

Przyszło mu na myśl, że, [illegible] w [illegible] nad polaną, widział kiedyś agrest leśny.

15.

Jeszcze zielony był. Natura musi już dojrzeć.

Posuwał wzrokiem ku górze i wspinał się po skałce i krzakach buszujących aż pod sam wierzch. Znalazł wyżej, niż się spodziewał, bo przy agreście jeszcze parę krzaków porzeczek leśnych. Czerwone były – ale w tym wieku smak nie pachniał. Rwał kosmate owoce agrestu i czerwone jagody porzeczek i wysysał z nich smaki łakomie. Dumał jeszcze narwać ponadto i zanieść braciom młodszym do chałupy. Nieraz odskoczył z przestrachem obaczył koło kmieka ~~[illegible]~~ czarną z ~~[illegible]~~ tarczą, łebkiem na grubszej żmiji, wyciągającą ku niemu język z rozdwojonym języczkiem. Już go odeszła ochota na agrest. Zawrócił się z ~~[illegible]~~ niepokojem i zeszedł na dół ku polanie. Tkwiły jeszcze żarzykowaty. Więc położył się opodal w cieniu i odpoczywał. Słońce ~~[illegible]~~ przechyliło się z południa – upał w powietrzu był wielki, tak, iż ~~[illegible]~~ go/wiedział ~~[illegible]~~ w [illegible] odchodził.

Leżąc na ~~[illegible]~~ na trawie na wznak, przymknął ~~oczy~~, marzone światłem / oczy i dumał, iż usnie ~~[illegible]~~ na chwilę. Ale wyobraźnia niosła go, jak piórko lekkie, wiatrem porywane. Najmniejszej zalety, ~~[illegible]~~ za wierch – na polany. Widział pastuszą barankę, ~~[illegible]~~ w skwarze przypołudnia, i Kasię wśród niej jak słonko rozśmianą, darzącą uśmiechem każdego, kto się w bliskości jej mógł znaleźć ~~[illegible]~~. Żywo stanęła mu na oczach. Zdało mu się, że znajduje się ~~tam~~ wśród tam między pasterzami i patrzy ~~[illegible], jak na obrazek święty~~. Na nią, a błogość serce mu przepełnia. Śmiał się teraz cały, ~~do tego [illegible]~~ jakby istotnie tam był.

Bał się myśleć odezwać, aby nie stracić tej ro-zkosznej złudy. ~~...~~ Tu się przeraził, że nie umi-ała [?] uwagę tam przeniósł, chcąc jak najwięcej niezapomnianych wydobyć z marzenia. Wodził oczami z pa-stwiskami rozświetlonymi, sterczącymi ~~...~~ docinał ~~...~~ uszczęśliwionymi słowami, a co chwila znów ku niej obracał, po dary oczu i uśmiechów.

I tak się w tym marzeniu zapomniał, iż ani postrzegł, jak czas ubiegł. Ocknął się dopiero, skoro uczuł ~~...~~ w bliskości zapach i go-rący oddech wołu ~~Za~~ [na trawy] Kwiatoń, widząc, ~~że Wojt~~ go już tak długo ~~...~~ bez poruszenia leżącego, przy-szedł zaniepokojony obawą, co mu się stało.

Wojtuś ze zdziwieniem zmiarkował po słońcu, że już śródwieczerze. Zdawało mu się, iż chwilę jeno ~~...~~ tam za wierchem bawił. Ze smutkiem stwierdził, że to ino złudzenie było, nie istność. Ale po części z tego rad był, że ~~dnia~~ sporo dnia tymczasem ubyło, ~~... już nie tak daleko~~ i że już prędzej do wieczora zejdzie.

Popędził woły na środek polanki, bo już zgoła nie było się co obawiać. Usiadł wyżej nad niemi i rozglądnął się po okręgu. [Teraz cała ~~...~~ widna, uśpiona w dole, która rano ~~...~~ ~~radosną~~, pełną, była - nie można - objęta sennem zleniwieniem, ~~...~~ zrozumiałem po skwarze południa; lecz już [chłody cienia] ~~lekki chłód~~ odświeżona trzeźwił ją i przywracał krzepką żywość polom. W wyrazie jej jednak miast radości, przebi-jała się pewna smutnicielska powaga, która wszystko się zczesana, [i rosła wzmocniona] ~~im bliżej~~ zdawał się, po lasach jesienne z mrokami przyczajonymi ..., wonny chłód...

17.

Powaga pół odwrócona udzieliła się i wszystkim wszystkim. Popadł w zadumę — w odczucia wyższe, nieokreślone słowami. Wstąpiła w niego — jak gdy tęsknota za czymś, co gdzieś jest — być musi, a nieznane, a niezrozumiałe, jak wszystko, co dotąd na ziemi poznał. Serce mu o tem szeptało. W chwilach podobnych wszystkich wsłuchiwał się w ten szept, ale było to, jakby nieme tykanie zegara o wieczności. Nie mógł ani na włos zmiarkować. Czuł jeno, że w tych niemych znakach zaklęta jakaś wieść o skarbie, którego nawet pojąć: życiem-li jest, czy zatratą dla tego, kto go znajdzie? I stąd trwoga, a zarazem ciekawość wyższa od trwogi — wiecznie prawdziwą tęsknotą wstająca... Musi coś być — dumał ku niemu [illegible] mając wolę. I dziw — czuły przeczuwał, pewnym był w przeczuciu, że dojdzie, dojść musi! Ani [illegible] czemu nie wątpił. Dróg nie znał. Jedno wiedział: że musi przejść przez „świat."

Oto teraz, idąc za sprzedanym wołem ku północy, oparł wzrok o ostatnie, w srebrzystej słonecznej [illegible], góry. Potem, po widnokręgi znał ojczysty kraj. Dalej wszystko wybiegało na pola — i niewiadomo, czy pola — nieznane. Czuł, że tam jest ten „świat". Miał o nim bardzo niejasne pojęcie. Słyszał, że ludzie idą „we świat", wracają „ze świata". Nie wiedział, jak się tam dostać, jakim cudem — ale ani chwili nie zwątpił, że może do tego „świata" dojść. Więcej — wierzył, że cały ten „świat" zarówno przejdzie — tak mu szeptała tęsknota.

Świecidła, bijące z zachodu, pociągnęły ku sobie wzrok Wojtusia. Z radosnem zdziwieniem patrzał, jak mu chwile odwieczorne prędko zleciały. Słonko stało już nad Babią górą i poczęło się zaczerwieniać. Cuda przedziwne były, gdy zeszło smugę mgły. Oto wrąbek chmurki zapalił się szczerym, przejasnym świecącym złotem, a ku ziemi wystrzeliły z pośród niej świetliste miotły i rozpuściły pył słoneczny po dolinach. Trwało tak chwilę. Wojtusiowi tej radości jeszcze brak było, że nikomu nie mógł tego zjawiska pokazać, że sam się ino temu cudował oczami. Wreszcie promienie poczęły się tracić, ogień na brzegach chmurki gasły — słońce wychyliło się, ale już mocno czerwone, i widziało się wyższe, a tak obrane z blasku, że można było oczyma w nie patrzeć. Patrzył też w nie Wojtuś, a co na ziemię wzrok przeniósł, to wszędzie widział słońca, jeno różne: czerwone, żółte, zielone, liljowe... Bawił się niemi, jak dziecko szkiełkami. Niezadługo słońce spadło się już na krawędzi ziemi. I wyglądało, jak ogniste kula, której od dołu zaczęło ubywać... Wnet stało się, jak ogniste kopuła.. Potem, jak ognisko na widnokręgu... I zaszło.

— Szkoda..! — pomyślał Wojtuś, zapominając, jak pragnął wieczora. Wieczór nadszedł. Zewsząd, jak dawniej na wiosnę, poczęły się odzywać pastuszęta, były wyrażając rozmaitymi słowami tęsknoty i radości swoje. Odezwały się podleśne pastuszka. Jeno w ubogej cicho było. Tu nikt prócz Wojtusia nie pasł. Woły wszystkie pasły się za wierchem.

Wojtuś raz jakby głos stracił. Poco — wykrzykiwał — śpiewać, kiedy Hanusia i tak nie usłyszy...
Z wieczorem wróciła tęsknota ku niej. Patrzał ku wierchowi, czy się nie ukaże, choć wiedział dobrze, że przecie jasne ~~znać~~ nie może znać o tym czasie. Zazwyczaj woły zganiano już w ciemną noc.

Wojtuś nieco przynaglany, aby do nocy nie dobywał, ~~ale przygnał razem z pastwiskami bydło~~ ale ~~marudził z wołmy~~ nie spieszno mu było zebrać się, choć tak ciemno wyglądał. Pasterze ~~[illegible]~~ z pastwisk poprzepędzali bydło, pociemniało się, mroczno już ~~wypadło się~~ było — a on jeszcze z wołami na Przysłupie marudził. Wzrokiem powiódł co chwila, czy też nie ukaże. Już i droga we wszystkie połysk ~~się coś tracić~~ gaśnie w mroku, a on wzrok wpijał aż do bólu... Zdawało mu się nieraz, że się ktoś stamtąd rusza — idzie... pewnie ona!.. Aż serce mu ~~drgnęło~~ zamarło na wspomnienie. Wpatrzył się mocniej — a to pniak... Tak go zwodziło ~~kilka~~ kiela razy. Wreszcie pomroka zakryła ubogie domostwa.

~~Z wieczorem [illegible]~~ Z ~~Obejrzał~~ Rozglądał się za wołami. Stały, ~~stojące~~ razem, obok siebie, oczekujące, ~~[illegible]~~, nudzące się, trzy ... ~~[illegible]~~ pokładające. Wziął je z cichym ... ~~co i mruczał~~ i poganiał do domu.

II.

Tak zeszedł Wojtusiowi dzień jeden. Takich podobnych dni miał wiele w tym lecie. Nie zawsze jednak słońce i obrazy dalekie zastawiały mu tęsknotę serca. Miał dni czarniejszej posępności, gdy mgły skryły niebo, dni smutku, dni szarej nudy... Miał też i dni strachu.

~~Jednego~~ W jeden odwieczerz, gdy po ~~połud~~ południu ~~upadłym~~ upalnem słońce ~~prawie~~ prosto mijał, Wojtuś, jako znający się już nieco na oznakach zmian pogodowych, rozglądnął się po stronach, by wymiarkować, skąd co pogodzie zagraża, i obaczył na północy nad samym widnokręgiem ledwo wznoszący, czarny pas... Ten pas począł się niezmiernie rozszerzać i za chwilę urósł już w dość sporawą chmurę. Tem się różniła od owszych, ~~[illegible]~~ z za widnokręgu wychodzących chmur, iż równa była od ~~[illegible]~~ wierzchniej ~~[illegible]~~ krawędzi, jakby ją kto pod linię obstrzygł, i ~~[illegible]~~ rozciągnął się na całą długość półpnocnego ~~[illegible]~~ nieba ~~od północy~~. Barwy też ~~była inaksza~~ nie przypominała wszystkich chmur, bo była cała jednolicie czarna, nawet obrzeża nie różniły się od środka. Jedno ponętne oddalenie łagodziło tę jej czarność i szarzyło ją, jako przesłoną lekką, zwiewną.

Wojtuś przypatrzył się jej ciekawie i, co jakiś chwila czem innem pobawił oczy, znowu ku niej ~~zwrac~~ powracał. Niepokoił go jej wyraz. Bo zdało się, coś łyskało się w niej, albo grzmiało...

Burzy on już niejedną przebył. ~~[illegible]~~ I trudno chyba o gorszą biedę, jaka mu się przydarzyła ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pod Kołem rokami. Pasł woły na odległej polanie. Na noc miał woły zostawić, a sam do domu przyjść. Skoro je ~~[illegible]~~ pod wzór do koszara zawrócił, usłyszał w chmurach od zachodu pomruki

głuche. Nie wiedział na to i poradził – ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ zdawało mu się, ~~[illegible]~~, że z szczytu z góry, nim się chmury oddalone przywlekły. Ale burza krokami milowymi stąpa. Zastała go jeszcze na wierzchołku. I przyniosła z sobą taką noc, że ani ~~[illegible]~~ ziemi pod stopami uczuć. Wojtuś też wtedy stracił i szedł instynktem przez ubocz. ~~[illegible]~~ Co się ~~[illegible]~~ łyskało, to ~~[illegible]~~ parę kroków stąpił. ~~[illegible]~~ Znowu szedł po omacku, na domysł. Pioruny biły co chwila ~~[illegible]~~ ogień się ściął ~~[illegible]~~ piorunowy – ~~[illegible]~~ – ~~[illegible]~~ raz jakby ~~[illegible]~~ roztrzaskało blisko – widział i zdawało mu się, że nie wyjdzie żyw. Zmoknął wszystek przemoczony, jakby uwalił – wreszcie zdołał doszukać i szedł na ślepo ~~[illegible]~~ przez pamięć. ~~[illegible]~~ pędził przez ciemny, stracił się – ani zrachować. Ocknął się dopiero, gdy równiny uczuł pod nogami. Burza też ~~[illegible]~~ mijała. W blasku od ~~[illegible]~~ smugi jasnej, przetartej na zachodzie, dojrzał ~~[illegible]~~ rodzinne osiedle. Po północy już było, gdy dowlókł się do domu. Matka nie spała, modliła się, strwożona w sercu o niego.

Więc Wojtuś burzy się nie boi. ~~[illegible]~~ Jeno niepokoiło go nieznane: co w tej chmurze ~~[illegible]~~ dziwacznej może się znajdować?

– Chmura gradowa – ~~[illegible]~~ inaczej nie wygląda. Jest rdzawa albo ceglasta i górą ~~[illegible]~~ wyżej, wysoko nad ziemią. Szum od niej z daleka słychać ~~[illegible]~~. A słota też ~~[illegible]~~ w taki sposób nie nadchodzi. Bo naprzód lecą oderwane mgły, jako posłańce... A tu nic z tego wszystkiego.

Przypomina się, jak potwór czarny bez kształtu,

jak noc... Już zatopiła góry widnokręgu i świętą wyraźnie w tę stronę... Wszystkie już na chwilę nie odrywał od niej oczu. Coraz bardziej się trwożył. Nigdy jeszcze nic podobnego nie widział.

Skoro już zatopiło doliny Raby i bliższe pagóry, wszystkie wyraźnie zauważył, że nie kształt ciemnej, prostopadłej ściany... równej i przegromnej, od wschodu do zachodu... I cicho szumi, jak noc.

Strach go objął. Popatrzał po wsi – i widzi, że wszystko, co żywe, równie się strwożyło. Ludzie, pracujący zdała od osiedli, biegli wartko ku swoim chałupom, pastuszki zganiali bydło z pastwisk i z pośpiechem gnali ulicami... Podobnie przed burzą. Wszyscy widzieli zbliżającą się czarną noc, ale że byli na dole, w kotlinie, nie mogli widzieć tak wyraźnie, jak on.

Pomyślał, w strachu, czy nie zająć wołów i nie pognać do chałupy. Ale wnet pomiarkował, że za późno. Spotkałoby go na drodze – to już wolał raczej tu go spotkać, co ma spotkać. Tu choć krzaki są... Obejmował się za zatroskaniem. Nic przecie nie widział, przed czem ma się chronić i jak... Co za ta ściana, czy deszcz, czy...

– Cóżby innego być mogło? – pocieszał się. Ale strach mu podszeptywał przypuszczenia najgorsze.

Oczyma strwożonemi śledził ruch szarej ściany i tak w sercu jego ustawał... Nie wiedział, żeby tak chmura szła... To było coś okropnego...

– Czy może to... koniec świata? – pomyślał z dygotem serca.

23.

A ściany sunąca noc zatopiła już dziedziny w dole. Na co zerkał – traciło się doszczętnie. Widziało się, że te ściany miażdżą i człowieka, co napotka.

Teraz zbliżała się szybko. Wojtuś z przerażeniem ~~[illegible]~~ obaczył ją już naprzeciw – blisko... Niby okrutne widmo śmierci. Pomyślał w mgnieniu jednem z jakąś radością ~~poddaniem~~ poddaną, czemu nie są razem z Kasią... Chciał, aby się łatwiej poddać, co bądź przyjdzie... Teraz ogarnął ~~lęk~~ go lęk nad lęki. Padł na ziemię kolanami i począł mówić pacierz z wiarą przedśmiertną, ~~[illegible]~~ gorącą...

. . . .

Ocknął się w nocy zimnej, w mgle tak gęstej, że nawet blizkich nie mógł dojrzeć. Mgła, pełna mroźnych igiełek, pędziła szybko z północy.

III.

Nareszcie doczekał się Wojtek dni marcowych, do których przez tyle czasu tęsknotą wzdychał.

Na polanach rozpostarły się sielnokosy.

W dzień Matki Boskiej Zielnej pierwszy raz w tym roku pozwolił mu ojciec ~~pognać~~ pognać, paść woły za wierchem.

~~Z jakąż tajoną radością zbierał się! Już o świtaniu wstał, kierpce wyczyścił, onucki białe obuł, ~~ ~~koszulę, jak do kościoła, kosulę, ~~ ~~chałatkę czerwoną na ramiona zarzucił i kapelusz z kosteczkami. Wystroił się, jak na drużbę. Dzień był pogodny~~

~~Przygwizdując sobie po drodze, wesoło pognał woły ku ubocznej drodze, po której kozie gamijała.~~

~~Gdy był na wysokości Płoszczany, niepomiernie~~

Z jakąż radością tajoną zbierał się! Już o świcie wstał, przygotował se nowe kierpce, onucki białe, koszulę ~~wyszywaną~~ cienką, chałatkę wyszywaną i kapelusz ze wstążką (czerwoną). Dzień był pogodny zapowiadał, to matka nie broniła mu odświętnego odziania. Wystroił się, jak za [illegible].

Śniadania mało co tknął, jno placka wziął kawałek, gomółek-kiermaszniec do rękawa wsypał i pognał spiesznie.

Przygwizdując sobie wesoło, gnał ku ubocznej drodze, której ~~na~~ lasie ~~wypasł~~ codziennie pamiętał. Już to samo, że tą stroną gnał, ~~wesoło~~ radowało go nad miarę.

Gdy był z wołami na wysokości Płoszczany, niepomiernie zaśpiewał ku niej wesoło:

„Hej! Płoszczano, Płoszczano,
Zieleń-że się, zieleń —
Będzie pasał na tobie
Swoje wołki jeleń..!"

25.

I gnał [illegible] w górę ku wierchowi, a co chwila obracał się na dół, czy [illegible] nie ziewa. Świat mu się pomniejszył w dole. Dość spore góry wydawały się mu stąd pagórkami, a pagóry okrzesane znaczonemi omszeniami. Jakby po schodach wstępował ku niebu, tak mu się wzmagała w [illegible] światłota...

I skoro z wołami przechylił się za wierch, doprawdy radość pełną naszedł! Otwarł się mu jakby inny kraj — kraj niezmąconej swobody... Na polanach rozwlekłych, wiciami brzeziny młodej okolonych, i rzadkiemi kępkami smreczków jak i jodlic, widniały dzięgie pokosy, gdzieniegdzie już nawet kopy siana, a w cieniach nieskoszonych przedziwne łąki trawiaste, pełne kolorów mieniących się: błękitnych, złotych, liljowych... Wszystko to w pełnym blasku słońca — w krzepkim uśmiechu rannym... Patrzącemu aż serce wyrywało się z piersi radośnie, a nogi same szły w taneczny ruch.

W podskokach biegł za wołmi, gzijącymi się po polanie, wreszcie, porwany przez swobodę, padł na miękki, rozgrzany pokos i tarzał się po trawie... Nie wiedział już, co z radości począć.

Za chwilę wygnał woły na polanę Jasiek z Bryzka, starszy od Wojtka rok przeszło. Przywitali się wesoło.

— Nie wiedziałeś, kto [illegible] ze tobą?

— Nie wiedziałech.

W krótkości opowiedzieli sobie swoje niebogate sprawy.

- Kaś dotela pasł?
- Na Piosenie. A ty, Jaśka?
- Pod Wierchem, ale i tu ku Krajom wychodziłem z wołmi...
- Mnie nie dali.
- Żeby ta słuchał!..

Wojtuś zawstydził się. Chciał uchodzić za parobka, co ma swoją wolę, a tu się sam potknął.
- Już ani razu nie pożenę na Piosenę - przysięgał se w duchu.

Znowu kilka par wołów wychyliło się z za wierchu. Na polanie zaczęło się gwarno i głośno. Pohukiwania, przyśpiewy leciały w wertoki. Pastérze cieszyli się pogodnym dniem i sobą, że ich tyle się razem zebrało. Była już gromadka spora, i to w różnych latach. Prócz Wojtusia i Jaśka, byli Józek Ludzin, Łukasz z pod Truśni, Stańko od Zapadów, Kasperek mały, Zapłaczyna i wreszcie Jędrek z Doliny, najstarszy z pomiędzy nimi. Ten też miał się już na gazdę i zarzekał się innym wołów nie wracać. Choć go też niktoś bardzo sprzągł się słuchać.

Nareszcie ukazała się i Kasia z wołmi. Jak się zjawiła na polanie, to widział już Wojtuś, że słonko jeszcze pojaśniało - tyle wesela przyniosła. Z początku z nieśmiałością nijakoś patrzał w nią - nie widział jej już dawno z bliska - ale potem pozwolił go śmiech jej przyśmiewać. Widział też, że równie swojego śmiechem przyjmuje żarty dowcipki pastuchy, jak i ich przychlebne słowa. On ta wszystko słuchał jej rozkochanym wzrokiem bez ustanku oczami, ku swemu szczęściu obracając go, jakto to słońce, i sunie się

za nią, gdzie stąpiła. Nic poza nią nie widział.

Skoro sposobność nadarzyła, że pastusie rozeszli się za patykami po ~~krzach~~ krzakach, aby ogień upalić na obozie, i Wojtuś został sam z Kasią, wysypał przed nią gruszki z rękawa.

— To dla ciebie — rzekł nieśmiało.

— Dla mnie?

— Bo wy, ~~przecie~~ wiem, ~~gruszek~~ nie macie gruszek... a u nas są...

— Toś dziś utrzęsł?

— Dziś.

Brała po jednej, jadła i śmiała się w pastew[illegible]. Wojtuś był, ~~jako w niebie~~ jak w niebie.

— Ja ci jeszcze jagrestu przyniosę ~~[illegible]~~ ~~obiecuję~~ obiecuję.

— To macie jagrest?

¶ — Nie. ale ja wiem o nim... Rośnie na brzegu nad Płoszczany... Ino tam rumiane są...

— A kiedy będzie to?

— Co mi tam bić!

— Ee! jaki śmiały! — zachichotała.

Wojtuś ~~[illegible]~~, cichym przytłumiony,

~~[illegible]~~ postanowił odważnie ~~[illegible]~~ powiedzieć jej... Wszystko w myśli: co — jak. ~~[illegible]~~ I z drżeniem lekko spytał:

— Widziałaś mnie, ~~jakoś~~ jak-em jest na Płoszczanie?

— Ba, dyć wiecie.

— I ja cię ~~to~~ tyż widział... codzień... jak-eś gnała...

Więcej jej nie umiał powiedzieć. Wszystko to już zresztą przeszło i nic z tego nie ma. Teraz radość w sercu z jej widoku wszystko przykryła. Słowa zbyteczne.

Patrzył w jej oczy ~~śmiejące~~ bijące weselem, w jej usta rozchylone, jako kwiat do słońca, ~~i nie mówił niczego więcej nie chciał~~, i — strasznie dobrze mu było.

— Cóż tak patrzysz? — śmiała się — jeszcze nie uczesana...

— To odczynię.

— ~~Ej! jaki nowy~~ Byś umiał!

— ~~[illegible]~~ Hańcy (sic) od ciotki...

Śmiała się, zmieszana, rozbawiona, a Wojtuś już w niebie widział się cały.

— Ale jakiś ty wystrojony!.. Ładnie ci w tym kapeluszu. Jak drużba.

— Będziesz mnie na drużbę prosić?

— Będę. Ino rośnij wartko.

— A bo co to — ja mały? — Dźwignął się i stanął przed nią, podnosząc się na palcach.

Józek, który ~~powracał~~ wrócił z kozą, skoczył i uchwycił go ramionami na pas.

— Spróbujmy się!

Poczęli się ~~[illegible]~~ szarpać i wodzić po ~~pa~~ trawniku. Długo żaden żadnego zmóc nie mógł. Józek był tęższy w sile, bo i starszy, ale to Wojtuś znał sposobów więcej. Skorzystał też z momentu, gdy Józek ~~[illegible]~~ przesunął się nieco wbok, i podstawił mu sposobem nogę i ~~na~~ obalił go na plecy. Zaraz ~~siedział na nim~~ legł na jego piersi, podniósł ~~z tryumfem~~ głowę i ~~potem~~ spojrzał z tryumfem ~~[illegible]~~ na Kasię. ~~[illegible]~~ Kasia śmiała się głośno, ~~[illegible]~~ wielce ubawiona.

Przypadli jeszcze z innymi i poczęły się wodzenia kolejne. A wszystkie przed obliczem Kasi. Śmiech jej dźwięczał [illegible]. Każdy w sercu ~~[illegible]~~ swojem dufał, że się z jego zwycięstwa śmieje.

Ustali dopiero, skoro się Jędrek z doliny wmieszał pomiędzy nich. Z nim ~~nie chciał nikt~~ zapasów ~~[illegible]~~ próbować, bo ~~[illegible]~~ choć młodszy ~~[illegible]~~, każdego lubiał wygrać.

29.

Obiad jedli pospołu, a potem z wołami szli krzewami, aby się na noc napasły.

I Wojtusiowi minęły dnie jak we śnie.

~~Odjeżdżając [illegible] na wiosnę, w drodze od pastwisk, gdy [illegible] ku [illegible] osiedlu [illegible]~~ gdy w dziedziny ~~[illegible]~~ ~~gnał je~~.

Odjeżdżając swoje wozy, gdy na wiosnę do dziedziny ruszali, gnał je ku gromkiemu osiedlu i ~~[illegible]~~ rozwożył w pamięci [illegible] dnie.

~~Jeszcze [illegible] stały~~ stawały ~~[illegible]~~ jasne w oczach stały mu obrazy, ~~[illegible]~~ śmiane od pośpiechu – jasne w sercu [illegible] radosne [illegible] jedne w uszach dzwonił mu śmiech Kasi.

Ten śmiech przedziwny! (potem baran i dzwonków [illegible]) ~~[illegible]~~...

Pewny był, że do niego radziej śmiała się, niż do innych. I nie było we śmiechu jej drwiny, ni jakiego innego nie słyszał...

~~[illegible] wypomniał, do~~

Jedno imię... ~~[illegible]~~ zamyślił przelotnie, jakieś porozumienie oczami z Jędrkiem z Doliny, w uśmiech [illegible]... ale to prędko przepadało mu się ~~jeno~~ tylko.

~~[illegible]~~ z bezgłośną myślą, że jutro, pojutrze ~~i dalej~~ będzie mu [illegible] widział te oczy, te wesołe przez – i ten dźwięczny śmiech.

I ~~[illegible] myśli. Dopuścił, [illegible], [illegible] śmiech ten [illegible]~~

~~[illegible]~~

I ~~[illegible] myśli~~.

IV.

Pogoda przez resztę sierpnia trwała. Wnet pokoszono pozostałe łąki i suszono wilgotne jeszcze siano. ~~Pastersi~~

Pasterze mieli nareszcie. Na polanach ludno było, jak w czasie zabawek we wsi. Szli się z dziewczętami, pomagali im przewracać siano, ~~[illegible]~~ ~~po ziemi~~, a częściej przeszkadzając niż pomagając w robocie, i gonili się ze śmiechem od krańca do krańca. Wołów ~~nie~~ pilnować nie trza było – miały swobodne całe pasy.

Wojtuś naprawdę pomagał ludziom przy sianie, z tem większą ochotą, że to nie z przymusu, a z własnej wolnej woli. Grabił siano, przewracał, znosił do kóp, zwijał się, aż mu pot zalewał oczy. Co jedni skończyli, [illegible] biegł ku drugim. I tak od rana do nocy. Umorusany, [illegible] i ~~[illegible]~~ do cna, padał ~~[illegible]~~ na ziemię w cieniu – ale za chwilę zrywał się i biegł z [illegible] ku grabiącym, jak gdyby od wody. Radzi mu też byli wszyscy, chwalili go za prędkość i za sposobność ~~[illegible]~~ w robocie, a on się uśmiechał z dumą i nosił się, jakby w tańcu. Dwoiła się w nim siła na myśl, że robi na oczach Kasi.

Za kilka dni siano wysuszono. Coraz ktoś ~~[illegible]~~ przyjeżdżał z wozem i brał z kóp wysuszone. Kopy rzedniały, traciły się nieznacznie. I pasterzy mniej było ~~[illegible]~~. Tam na polanach, jak i wołów – zwożenie odrywało.

Jednego rana wyjechał wóz ~~pod~~ Jaśka z [illegible]. Mieli i oni tu siano. ~~[illegible]~~ Rozkroili kopy z pomocą Wojtusia, by prędzej z nocy [illegible]. Ojciec jeszcze przysiadł na orczyku, i poszli brać.

~~[illegible]~~ Pastusze zeszli się ku nim — było ich wtedy więcej; Jędrek z doliny, była i Kasia — ale pomagać nie było co. Siana prawie było na wóz. Ojciec przygrabował, Jasiek stał na ~~[illegible]~~ wozie, a Wojtuś mu podawał. W czasie tego przekomarzali się, przygadywali sobie, a szczególniej nadrwiwał Jędrek z Jaśka.

— Źle kładziesz! na jednostronkę! ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

— Jak ty będziesz gadał, to mi nie uczysz! — odciął Jędrek.

— ~~[illegible]~~!

— Poszedł po niebie, cobyś dziwował. Bo ani sięgał, tyś mocny.

Pastusze śmiali się — najgłośniej Kasia. Stała nad wozem, na pagórku. Chustka jej spadła na ramiona — włosy rozwiewały się dokoła głowy. Wojtusiowi, przerzucającemu ~~[illegible]~~ z poza wozu cudem się zdała, nie prawdą. Odurzonemu już zapachem siana, głowa się ~~zawracała~~ zawracała. Ale trzymał się mocno, tęgiej siły i z zapałem podawał na wóz Jaśkowi kiśby ~~[illegible]~~ zbitego siana.

Jasiek odbierał, układał ~~[illegible]~~ koło letrz i deptał nogami. ~~[illegible]~~ Skoro już nakładli ponad letry i piętrzyć poczęli pod parasz, Wojtuś, nie mogąc dostać rękami — jako że wóz stał na pagórku, a on z dołu podawał — ~~[illegible]~~ wziął ostrew (zwyczajnie kół osęczniony, na którym siano suszono), przystawił z dołu do wozu i, po sękach, jak po drabinie wychodząc, podawał dalej Jaśkowi.

W pewnej chwili Jędrek, ~~kiedy Wojtuś~~ do [illegible] ~~[illegible]~~ zdaleka, kiedy Wojtuś stał ~~[illegible]~~ u wierzchu, poderwał ostrew z pod niego — i Wojtuś spadł na ziemię — szczęściem nie na ostrew, bo na [illegible] ~~[illegible]~~

mógłby się być ostrożnie przykro. Nic mu się złego nie ~~stało~~, ale się zląkł mocno. ~~Zerwał się znów~~

Zerwał się rozzłoszczony i skoczył ~~ku~~ do Jędrka. Ten, bijąc pięścią w górę, odepchnął go tak ~~silnie~~ mocno, iż Wojtuś padł na wznak i głową stuknął o trawnik. W tym momencie usłyszał śmiech Kasi...

Ból, i wstyd ~~i gniew~~ większy od bólu zaćmiły mu rozum. ~~Porwał~~ Nie wiedział sam. Porwał się z ziemi w okropnym gniewie – jak przez mgłę dojrzał porzuconą rąbanicę, którą ojciec Jaśka pewnie wyrzucił... Schylił się po nią i ~~zamachnąwszy się do ciosu, podpadł ku Jędrkowi~~... rzucił się ku zdyszałemu z przestrachu Jędrkowi...

Wtem nagle Jasiek skoczył zwinnie i dostąpił go za rękę w chwili, gdy już miał się ~~zamach~~ zamachnąć...

Wojtuś nawet ostałbi w sobie, usiadł na ziemi i długo jeszcze dygotał w tłumionym ~~płaczu~~ wzruszeniu.

*

Kasia odtąd przestała się śmiać, gdy się Wojtuś zbliżał. Próżno wyglądał dawnego jej śmiechu. ~~Pozostało nam jeszcze tego lata nic więcej~~

*

W jeden wieczór zganiał woły na dół. Szedł sam. Pasterze z polan już pognali. On zabawił się jeszcze przy koszarze.

I ~~zganiał z góry wąską przez wąwóz~~ gnał z góry wąską przez wąwóz, ~~...~~ w ostatnim drugim jeszcze pobrzasku, padającym od zorzy zachodu.

Z wąwozu droga skręcała w przyłaski, na zakręcie zarosłe trawnikiem.

33.

Dzień tłumiła ciągle stąpanie wołów, i on tuż cicho szedł za nimi. Przechodząc koło przełazu, rzucił okiem w głąb i w zdziwieniu zatrzymał się. W zroszonym odwrotku pomiędzy smreczkami dojrzał dwa łyse woły... przyjrzał się lepiej — istotnie — woły Kasi..

— Przecież już dawno dzieła sporo, jak pognała. Czyby czekała tu — na niego?

Serce zabiło mu z radosnego przypuszczenia. Cicho podsunął się — odchylił gałęzie smreczków i — cofnął się czem prędzej...

Obaczył Kasię — w uścisku z Jędrzykiem z Doliny.

Zbiegł prędko za wołami, które już niżej zeszły i gnał do domu. Wstyd jakiś bolesny czuł w sercu. Napróżno silił się go pozbyć. Smutno mu było bardzo, wszystko i czegoś żal...

Raz — pamięta — ale to już — podobnie żal mu było nowiutenkiego kapelusza, co mu ojciec kupił, gdy się niespodziewanym przypadkiem na środku przepalił.

×

Nazajutrz, ciągnąc woły w górę ku uboczy, skręcił i, choć mu teraz ojciec nie kazywał, pognał paść na Płosz[illegible].

—

Pogrzeb Muzyki.

Na przedzie obrazu: cmentarz wiejski, trawnik nierówny, pełen kopczyków i zagłębień — w części niedawno zruszony, ziemią czarniejszy. Na nim tu i ówdzie krzyże drewniane — niektóre ~~próchniejące już~~, próchniejące już, poprzechylane — i dwa nagrobki z kamienia. Drzewa z rzadka: kilka świerczków, modrzewi, parę brzózek... Cmentarz ogradza porozrywany żywopłot z głogu i smreczyny.

Dalej — poza cmentarzem — wznosi się ubogi ugór, na którym widać ślad zagonów kiedyś oranej ziemi. Po ugorze — kępkami i samotnie czernieją karły-jałowce.

Dalej — ku górze — ugór przechodzi w żółtą pustać i ginie w ciemnych przylaskach. Z nad przylasków prześwieca skrawek nieba.

Słoneczne światło przedpołudnia.

W ugorze — ponad cmentarzem — widać pasące się, roztracone owce: białe i czarne. Wśród nich pastereczkę-dziewczynę ... ~~w czerwonej koszulce, w czerwonej katance~~

Na cmentarzu — na przedzie — wśród świeżo zruszonej ziemi: dwóch ludzi. Jeden, młody, po pas w ziemi, z łopatą w dłoni — drugi, stary, ~~na~~ ponad nim siedzący na desce —: stary grabarz i jego pomocnik.

Pomocnik (poziera na prawo — w górę — na ubocz, która się przed jego oczyma rozciąga.) —

—

~~Pomocnik spojrzał~~ posiedział na prawo w górę, na lubocz, który widać ~~już~~ ~~widzi~~ ~~...~~ ~~jego~~ ~~...~~ przed jego łupiną ~~jego~~ ~~...~~ roniące.

— ~~At~~ Nie widać, żeby go wozili. I nie słychać ~~...~~... pieśni...

— Nie marudź. Dokończ grobu. Oni się tu wnet ukażą, żeby zdążyć, słonko ~~wszystko~~ już daleko wyszło...

Pomocnik (schyla się, ~~...~~ i wyrzuca ziemię. Po chwili, umęczony się, staje, oparty ramieniem na łopacie.)

— Boże, mój rówieśnik... ~~Któżby był pomyślał, że ja temu będę grób~~ kopał... Razem my na polanach przez lata pasali — w jednych rokach my do wojska chodzili... ~~Ko~~ I któżby był pomyślał, że ja mu będę grób kopał...

— Ano, widzisz, zastanowienie... I nie ~~...~~ raz ci to jeszcze przyjdzie. ~~Boże!~~ Kiedyś je razy tak stanął, jako ty teraz ~~zadumał~~ się, oparty na łopacie! Pochował ja ich tu setki — a z każdym pamięć ~~...~~ ~~Bacz, jak do wodów szedł — z daleka, już słychać było jego granie...~~ ~~Bo~~ coś myśli pogwarzył, gdzieś wspomnieniami pochodził — a byli ~~...~~ między nimi i towarzysze moi.. ~~drodzy (drodzy)~~.. ~~drodzy z minionych lat.~~ z lat młodych...

— ~~Bacz, jak do wodów szedł~~ z Do wodów chodzić, grywał sobie... Bacz, jak ~~wsłuchaliśmy~~ w ciszy, tracąc skupieni ~~nawet~~ oddechy, słuchaliśmy tego jego grania ~~jego~~. Daleko niosło się po lesie. Grywał i nam ~~do tańca~~ i przy wódce, ale nigdy tak jak sobie.

— Słyszałem i ja... I tak uważaj, że nie było ~~tu~~ ~~...~~ muzyki. Choć ~~...~~ i przyłożył... ~~...~~ już Kiedy...

— Skrzypce jego między wiek drewna... Choć —

3

to [illegible], a [illegible] – to się [illegible],
aż serce [illegible] z wesela.

– ~~[illegible]~~ Biedna Hanka... Ta [illegible] [illegible].
– Dyć [illegible] panie...

. . . . .

– ~~[illegible]~~ wszystko [illegible] [illegible]. Jedyna [illegible] na świecie radość i spokojny... [illegible] [illegible]: zachciało się ze mną. Jak za [illegible] [illegible]...
~~[illegible]~~

– . . .
– I [illegible] go. ~~[illegible]~~
– Grało-no!.. ~~[illegible]~~
(Słychać melodię skrzypiec – przez [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] z [illegible])

Hanka!
– Słyszysz?
– Dyć słyszę..
– [illegible], że to on gra..
– Muzyka jego się błąka.. Jak umarł Jonek z [illegible], co grywał na fujarce, to długo potem słychowano jego fujarkę...

– . . .
– Słychać pieśń. [illegible] go...
– Kop..
– [illegible] mi [illegible]...
– Ha [illegible], [illegible]... [illegible] już [illegible]... [illegible] po [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] – potem... a ten [illegible] to już moja robota.. [illegible] [illegible] [illegible]... Hanka [illegible] [illegible] [illegible] i gospodyni.–
– Pamiętam, jak przy [illegible]...

— Bauś, jaka to radość była na polanach, kiedy do wołów ... Słychać go było z daleka, bo zawdy chadzał grający. Skrzypki nosił [illegible], jak matka dziecko malutkie, a [illegible] nosił je w ręku... Ej grał ci, grał! I wiedział nutę taką, że choćby najtwardszy człek – musiał się rozczulić. Ta nuta jego owijała się tak [illegible] serce, jak gdyby [illegible]. I mógł nią człeka, gdzie chciał, zaprowadzić.

— Juści-ć nie było tu nadziei muzyki. A znałem i pochowałem ich już kilku. Nieboszczyk [illegible] leży, pod tym smrodzeniem (spokojnie) – miał i on nutę wesołą, ale nie miał tego składu. Do tańca tylko zagrał...

— Hm... Obiecował mi Jasiek – zabrakło mu [illegible] – że mi będzie grał na weselu...

— ...

— Zagrał ta – mocny Boże! – już na wieki zamilkły twoje skrzypce... Czy mu je też włożyli do trumny?

— Co mu tam po nich...

— Powiadacie – a jakie by on tam był bez nich? [illegible] To czyścem by mu było.

[illegible]:
— Natrafiłem kiedyś, kopiąc, na grób nieboszczyka księdza różańcowego, co to [illegible] pensyji nie dożył. [illegible] z brewiarza ostało [illegible]. A z księdza nawet i tego...

Pomocnik [illegible] się i [illegible] wymienia się, [illegible]:
— Ja to ni mogę [illegible]...
— Czego?
— A tej... śmierci. Jak to tak człowieka umierać...

4. 2

— Wiatr suche liście zrywa, by nowe mogły rosnąć... Pożółkną i te nowe, i wiatr je zerwie... A wiosna — drzewo obieli.. I co — liście!

— Liście dobre... ale okręt! Po cóż wiatr i okręt rwie?

— Ha — to już wiatru się spytaj.

~~[illegible]~~

7

(1)

119 4. 6.

– Patrzy ~~Grabarz na prawo~~, ku uboczy na prawo.

– Wierzą go, zdaje mi się...

Pomocnik podnosi głowę.

– Śpiewają... (~~[illegible] gromadka... Idą gdzieś z podleśnych osiedli.~~)

– Widzi mi się, bo nie dojrzę, że już nad potok ~~[illegible]~~ skalisty dochodzą...

– Nie, dopiero są na ~~skraju~~ dziatku... Kobiety w białych fartuszkach, chłopi czarni...

– To też ci mi się z jałowcami miesza...

Patrzą w milczeniu i nasłuchują śpiewu. ~~Pomocnik~~ ~~[illegible]~~ Grabarz przemawia:

– Setki razy słyszałem tego śpiewu, jako tu na smentarz odprowadzą, a... nie sposób się przywyczaić...

Pomocnik chlipie ty wzruszony:

– Boże... ~~Sierota~~... Idzie ty nie pójdzie ~~[illegible]~~ wnet tą uboczą... jakiś se marny nędzny grzeszny...

Grabarz opamiętuje się:

– No, kopże, kop...

Pomocnik zabiera się kopać.

– Ręce ~~do~~ słabują... (Kładzie na ziemi)

~~– Ja ci wierzę...~~

– Ino na mnie nie czekaj... Jeszcze ~~[illegible]~~ mnie na was przyłożymy... XX

– ~~Sami~~ Hm, kto kogo ~~[illegible]~~ mówicie, że wiatr nie wybiera... ~~przykład~~ ~~[illegible]~~...

– Ale ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ najczęściej zmiata suche liście, zielonym mało...

– Niedola to powiecha...

– Ale zawdy powiecha... No kopże, kop...

Pomocnik wyrzuca ziemię. Po chwili:

– Już na potok weszli...

– Nie słychać z ~~[illegible]~~ ... Dzień zachyla...

~~Dzień zachyla~~. (Patrzy ~~[illegible]~~ w stronę owej dziedziny)

Jest i tam smentarz, z wsiów zgrany i głodu...

~~[illegible]~~. Dziś mało go już uznać – pozaorywali... Kiedy wpadł do [illegible] – nikt go nie poprawił ~~[illegible]~~ Tyle kółka olszyn i jałowców znaczy zielony ślad... A był tu też spory płat ziemi, nie mniejszy od tego tu... I zawsze ~~się~~ tak mi się widziało, że tu niebosiężki miejsca dwór, a tam folwark... Dobre widać czasy, kiedy ludzie i folwarki niebosiężków parcelują... W ciężkich rokach musiano ~~[illegible]~~ ~~przykupowały~~ pola na sumienie... Rzeczy, jak przez wyść [illegible] tam... Ludzie szli, jak muchy. Nie było nawet robić trumien ~~[illegible]~~ ~~prosto w dół~~ z grzechów ~~[illegible]~~ zonczali...

Pomocnik (staje – patrzy)

– O – już są na działe...

Gróban

– Aha – sporo ludzi... Mało kto tam w chudzinie pozostał. ~~[illegible]~~ Cała podleśne siodło... ~~[illegible], co [illegible]~~

Pomocnik

– Zasłużył se.

Gróban (zapatrzony i zasłuchany w przeszłość)

– Tak, tak – człowieku. [illegible] po polanach, wesełości świat – a teraz ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] ku nim ~~[illegible]~~ ze smutnej ziemi...

Pomocnik (wyjmuje z zapasów rzeczy)

~~[illegible]~~ stoję, owiec [illegible] – wygląda [illegible] ~~[illegible]~~

– Biedne Hanka, [illegible] tu porzuciła owce.

Gróban

Być może. One tam rosną...

Pomocnik

~~[illegible]~~ [illegible] z owcami [illegible] w jego [illegible], jak by owce i ona razem (jaki) urok poszły.

-/-

(2)

Co się tam teraz w jej sercu dziać musi!...

Grabarz

Boleje — pewnie — będzie boleć, póki jej synek nie wróci... Widocznie z dziecka. Biednej matce. Tam jedynak na świecie ... Bo był sam był, jedynak. Ojca mu dawno schowali...

Pomocnik

Nieraz, stygnąc, powiadał: „Zachęćże się za mnogo, jak za krzak jałowca"... (Nasłuchuje) Czy mi się zdaje, czy tu jej płacz słychać? Przejdę się popatrzeć spod żałoby...

Grabarz. Ja nie rozumiem...

Pomocnik. Słuchaj — słychać...

Grabarz. Kop-że, kop...

—

Pomocnik.

— Nieraz, stygnąc, powiadała: „Zachęćże się za mnogo, jak za krzak jałowca", i śmiałej mi.
(Nasłuchuje) Czy mi się zdaje, czy tam jej płacz tam słychać? Przejdę się popatrzeć spod żałoby. —

— Ja nie rozumiem.

— Szkoda mi ku Kościołowi...

V

~~[illegible]~~ śpiewali się ku sobie, jak paśli: on woły na jednym wzgórku, a ona owce na drugim... Przeganiały się ich głosy ponad lasem, jak dwa ~~[illegible]~~ gołębie dzikie, co na wietrze skrzydłami, jak na strunach, grają. A kiedy ~~on~~ dla niej grał, to wszyscy ~~[illegible]~~, co słyszeli, wiedzieli, że dla niej... Taka była serdeczność w tej muzyce. Ulatowało kilka dziewcząt za nim, ale żadna tak nie [illegible].

6.

V

~~Pomocnik~~
~~[illegible] już na cmentarz..~~

(Wszystkie dzwony: naprzód jeden, średni, później wielki, a wreszcie pomniejsze wszystkie razem zlewają się od ~~[illegible]~~ pogrzebny w melodję żałobną.)

~~Grabarz — [illegible] wyjedzie z tego świata nieprawda... jednak pogrzeb dobrze zapłacony..~~

(Hanka, dotąd nieruchoma przy trumnie obok ojca, ~~[illegible]~~ schodzi ku cmentarzowi ~~[illegible]~~, jak w [illegible] ~~[illegible]~~ w [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wśród marsza dzwonów. V

Pomocnik. — Wnieśmy go do kościoła.. — Towarzysze jego wezmą trumnę..

Grabarz. — Niechaj tam obrządek potem. Tu się zaczyna.

(Dzwony ustają)

Hanka zatrzymuje się przy żywopłocie.

Pomocnik schyla się w dół i wyciąga garść ziemi. Nad nim, nad deską wśród ~~[illegible]~~ stoi Grabarz.

Grabarz: — Wtedy się najżywiej robi, jak przy [illegible] w kościele. Czas nie krótki — przyjrzał-eś i ty skupiał się, że się przy mnie ~~[illegible]~~ wszystko, ~~[illegible]~~ każdy na swój kątek.

Pomocnik. — A mnie jakoś nie idzie. Ręce opadają.

Grabarz. — Wezwyczaisz się, jak ci przyjdzie i ojca grób wyprawić, albo i żonie... Wnet byś drugi dla siebie pobok wybrał — a i... [illegible]. Grobem jesteś.

(1)

V

— Dziś i ja mam moc. Mógłbym iść i bezkarnie
w Tebach każdego, co go strzegą, nie potknąć...

— Tego nie zrobisz.

— Czemu?!

— Bo ty nie możesz. Nie masz prawa.

— A któż mi weźmie to prawo?

— Nad tobą znowu ~~tez~~ tego się spytaj...
(niezliczonych wieków)
Pomnożeni ~~uprzywilejowani~~ ziem.

Środa. Myśli o ucieczce nie żadne... ~~ale to~~ Daleko od niego — ale był on czas — pamiętam — kiedy, jak te liście, spadali ludzie od podmuchu... Przyszło powietrze złe i zabierało tłumy, bez wyboru...

(1)

Pomocnik. (nie trafia łopatą na kość, pokiwa się, wydobywa ją i podaje grabarzowi) Widzicie wy?

Grabarz (odbiera i ogląda). Ha no — kosteczki... czyjeż to będą? (Patrzy po cmentarzu) — Zaraz wy to zmiarkujemy... Kaiśtem grób znaczony pod murem, kiem jest organistów, — można bacząć — co go to na świat zawiało... ~~[illegible]~~?.. ~~[illegible]~~, Były ty w ten rok zemarzły... ~~[illegible]~~ trawa ~~[illegible]~~ brała, leży wójt stary... Bardzo dobrze, bo wójcina ty odmienną trawy na grobie posiała, coby znak był... Od tego grobu trza rachować... Jeden — Dwa — Trzy — cztery... (~~[illegible]~~ liczy dalej pocichu) jedenasty!... Wnet dojdziemy.. zaraz.. Ktoś to po wójcie był?.. Wójt chyba umarł po wiośnie... Tak.. Szymonek stary.. potem... Rozalia.. (rachuje dalej w pamięci) Jacek dosiedł!

Pomocnik. Który?

Grabarz. Kocył albo Figura, jak go zwali, co to świętych rabiał.. On to — jego kosteczki... (ogląda je) Tak — tak — widać — mitkie to było... No, pójdź za dość długo żebraku w jednym miejscu — pójdziesz teraz do kostnicy. ~~[illegible]~~ Leży ich tam ~~[illegible]~~ spory kopczyk ~~[illegible]~~... ~~[illegible]~~ wam śmiały. Wesoło to było — bardzo — ~~[illegible]~~ umarł-ci mu się ~~[illegible]~~ wołarzy. ~~[illegible]~~ Napił się ~~[illegible]~~ częstawo lubował. Jak ~~[illegible]~~ widział jakąś figurę ~~[illegible]~~ z nią do karczmy. Raz zrobił Pana Jezusa. Biedny to ta ten Pan Jezus był, ale był. Sumienie mu nie dało na modłę Pana Jezusa zostawić, ale naczynienie ciągło. Klęknął przed Nim, złożył ręce i powiada: „Panie! Tyś mię stworzył — ~~[illegible]~~ i możesz co chcesz ze mną zrobić, ~~[illegible]~~... a skoro ja ciebie

Zrobię, to mi jeszcze gorzej, że [illegible]..." I poszedł z trumną do kamieni.

— Toście wy mu grób robili?

— Jakże. Całą tę kwaterę od każdego krzyża szczytowego, to przy mnie lawenda. Zgruntowałem ją przy kwaterze(?) niemowląt(?). Mało miejsca umarłym, żywi odstąpią, to trza dość często [illegible] przewracać na drugi bok... Mówi się: „wieczne odpoczywanie", a daje się im dwadzieścia lat spoczynku. Tak i temu bez imienia Tymianowi(?)... Tyle prawa, by krzyż mógł czas spróchnieć. A naszym trza go i wyrzucić.

(Rozgląda się po cmentarzu z uwagą znawcy i gospodarza.) Dwoje tu ino nie [illegible] będzie się szczęśliwi(?): co [illegible] gospodyni jego... Mogłaby ona tego, że przeklęta baba była, ale pierwsze sprawiły, że nie spokój. A nagrobka księdzowego nie ma kto skończyć. Pierwsze kamień nadtrapali i nie troszczy się o niego. Tak bywa... Rychło skończysz?

— Wnet. Jeszcze ino boki zrównam...

— Nie pracujesz, nie... Tyle mu tej ziemi w głowach(?) [illegible], co i w nienawiści(?)...

— Zawdy mi przystojniej... (obracając) Dyć żebym mógł, bracie mój, tobym cię w Sklenarzy grób wykopał...

— Jest mu to ta jedność... w tym, czy w owym...

— Jakem go odwiedził przed śmiercią, powiedział: pochowajcie mnie pod smrekiem, niech mi wiater gra...

— Ha no, nie wypadło tak. Trza się trzymać porządku, Kolei...

— Żeby to [illegible] nie połamał...

wyśmiechtałem nad bukowymi lasami i utonął pod konarami najczarniejszej doli. A jak ostatni raz wicher by uderzył, toby drzewa, szli, do koni dochodzę, powiedział mu, co może wiesz... Hej! – na polanach... pod wesołymi sień gości z miastem, z Tobą... Kto będzie grał przy tańcu – przy gościnie... Kto do tańca pobiegnie? Kto przyniesie na pamięć zabawiane śpiewki? Kto sprowadzi dawny, starosvietsky nuty? Nie może, gdy i nie będzie takiego muzyki... Skończyło się. Po co to człowiekowi robić znak na życie, kiedy przyjdzie nareszcie i podetnie jak tego tańca gibkiego. A i drzewo nawet stoi życie – przydzie nie opore zgrzanemi. A ten ledwo podnosi – i nie ma jakby i nigdy nie był. Ani wspomnienia o tobie...

(3) K Poczyna z pieśni wyjściowie ostatni!

V 11 V 10b

Śmierć. Ja dumam tak: Umrze starzec, to wspomina go ludzie, złe albo dobre, póki nie zedrą butów, co im zrobił. Umrze biedny, to i żyje w pamięci, pokąd się jego ... nie rozlecą. Jakoś tyż wszystkim biedakom, to jeno wspomną go: „Ten robił dobre koronki albo owo..” A umrze człek, co ma dzieci, to jeno wnuki, jak go rozżywa ..., przypomną... Zrazu to wspomnieć pokrzepienie tego, jako i tamtego. Umarł na prawdę i – koniec. A jak zaś trafi się człek z talentem nadtem, to on tak nie umiera łacno... Widziałeś dzwonnicę w Lutkowicach)

– Ba, czy ja wiem, mam na ...
– Stawiał ją Mistrz z Sromu. Tak go nazywali. Będzie temu sto roków, albo może i więcej, jak ją postawił.

10 6

~~[illegible]~~ ; [illegible] ~~[illegible]~~

(3)

— [illegible], jak [illegible] mogę nie [illegible] —

— Z kim?

— Kto z ty.. [illegible].

— Bo, coś [illegible] ty mam [illegible]? Ty se grób kop, jakbyś [illegible] ziemniaki kopała i myślisz se o [illegible], jak [illegible] każdy [illegible] robocie. Przyjdzie [illegible] — [illegible] — to [illegible] samo [illegible] o tem myśli. [illegible] tobie w [illegible] [illegible] — to jakoś [illegible] [illegible]? [illegible] — [illegible], ale [illegible], jak [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible] grają, a [illegible] tam [illegible] [illegible]...

„Ot co do tego, coś [illegible], to ja [illegible] taki!

(3)

11.

I do dziś dnia imię jego słychać. Tak i z Jaśkiem...

— Cicho-no!

[Słychać melodyę skrzypiec od ugorów — parę taktów z bliskiego z [illegible]]

— A ty słyszysz?

— Dyć słyszę.

— Pomyślałbym, że to on gra... ~~[illegible]~~

— Wszystko jego się bierze... Tak, tak. Coś ~~[illegible]~~ dawno pomarł?.. Jak umarł Janek z Brzyska, to ~~[illegible]~~ figurce, jak mógł ~~[illegible]~~ ani po nim grywać, to długo potem jeszcze słychować te jego figurki...

— To, co [illegible] grywał ze skrzyp... (~~[illegible]~~) (pocztem, wesela) „Oj da dana dana - dana - oj da dana, dana da — "

Hanka (jakby i ona słyszała, obraca się z ręką. ~~[illegible]~~ i [illegible] — [illegible] — [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] na [illegible] (zatrzymuje się [illegible]) [illegible], [illegible] na [illegible], jak [illegible] [illegible], [illegible] się z ręką ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible])

~~(Słychać [illegible], [illegible] [illegible]~~ .....

* Pomruk (w [illegible]) Hanka...

~~[illegible]~~

[illegible] — Będzie [illegible]...

Pomruk. ~~[illegible]~~ ...

~~Gr[illegible]. [illegible]?~~

~~— Już! [illegible]...~~

(Słychać dzwony)

[illegible] — Już go wynoszą... (odsłania kapliczkę)

Pomimo [illegible] szybko kończy robotę, wychodzi, [illegible] dwójką [illegible] i odchodzi [illegible] tak wszyscy robotę [illegible] —

(Słychać z dala pieśń żałobną w takt [illegible] dzwonnych, tak, że razem z melodią dzwonów tworzy pogrzebny marsz.)

Hanka (zatrzymuje się [illegible] z tobołkiem w stronę skąd pieśń idzie)

Chór żałobny (z daleka):

Niechcie się spędy, ręki — (dzwony)
Pozostały się [illegible] —
Idziemy we świat daleki —
Żegnamy was już na wieki —
(dzwony): o Jezu!

[illegible] wchodzi procesja żałobna —
Niewiasty [illegible] w czarnych chustach.
Czterech młodych niesie trumnę. Za trumną postępuje niewiasta w czarnej odzieży, chusty, w boleści pełnym ruchu: — Matka.

Chór żałobny:

Ledwo nas w ciało odziano —
Ledwośmy się dźwignęli rano —
Ledwo nam się przyśnił dzień —
Już nas z życia wyprawiano — (dzwony)

Hanka: — O Jezu! ([illegible] obejmuje [illegible] drżąca, osuwa się w omdleniu)

13.

Chór żydowski:

Wnet zapomną ojce chrzestni –
Że wspomną krwawe rzeźnie –
Ślad na ziemi nie ostatni –
wszystko w ziemi [illegible] –

(dzwony) O Jezu!

~~[illegible]~~ Przez dzwony i melodyę żydowską
przedziera się ~~[illegible]~~ wysokie zawodzenie matki:

– A jakeś miał ~~[illegible]~~ być żywo –
A śpiewaj sobie wesoło – – –

(w obłędzie przypomina, mówi)

„Oj da dana, dana, dana –
Oj da dana, dana da!

(Z ~~[illegible]~~ [illegible] do grobu i ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible],
pada na trumnę syna ~~[illegible]~~ [illegible])